



MAKSYMILIAN

- MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ

Nr 6 (6) Czerwiec 2015

Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach



ZAPRASZAMY



**Wszystkich Parafian
do udziału w pielgrzymce
do Częstochowy
na XXIII spotkanie
Rodziny Radia Maryja
u stóp Pani Jasnogórskiej**

w dn. 12 lipca 2015 r. (niedziela)

Wyjazd autokaru sprzed kościoła - godz. 5:00

Koszt - 55 zł

Zapisy - tel. 22 789-41-92 *(dzwonić po 20:00)*

Koło Przyjaciół Radia Maryja przy Parafii św. Maksymiliana w Józefowie-Błotach

WSPÓŁCZESNY ŚWIAT POTRZEBUJE DOBRZE WYKSZTAŁCONYCH KSIĘŻY

Informujemy o inicjatywie Fundacji Rzymskiego Centrum Akademickiego (FURCA), dzięki której polscy księża mogą wyjeżdżać do Rzymu na studia w Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża.

Świat i Polska potrzebują dobrze wykształconych księży. Oni zaś bardzo liczą na wsparcie wszystkich świeckich wiernych, w tym naszych parafian.

Jak można pomóc? Najważniejsza jest oczywiście modlitwa, za którą księża są bardzo wdzięczni. Niezbędne jest też wsparcie materialne. Nawet najmniejsza wpłata na fundusz stypendialny, umożliwi wielu polskim księżom wyjazd na studia w jednej z najlepszych międzynarodowych uczelni katolickich, której Jan Paweł II nadał status Uniwersytetu Papieskiego.

Konto do wpłat na stypendia: **81 1140 2004 0000 3202 7530 7796.**

Więcej informacji na stronie Fundacji Furca: www.furca.org

SPIS TREŚCI

3 Słowo wstępne redakcji

ŚWIADECTWO

4 Sw. Józef - Mój nauczyciel ojcostwa
Lech Podolecki

TEMAT MIESIĄCA - BOŻE CIAŁO

5 Corpus Domini dla całego świata
Emilia Szydłowska

6 Przez taniec spotkałam Nicka
Marysia Kałuska

7 Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi
Pańskiej
Anna Bakalarska

8 Nabożeństwo do Serca Jezusowego a
nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
Anna Bakalarska

10 Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i
Wiecznego Kapłana
Anna Bakalarska

11 Fotorelacja z uroczystości Bożego Ciała
Ewa Marczak

12 Miałem numer 242 - to było moje
nazwisko
Marek Piotrowski, Paweł Sulich

SPRAWY PARAFIALNE

14 Rycerstwo Niepokalanej MI
Krystyna Ławecka

15 Nasi parafianie wyróżnieni w konkursie
diecezjalnym dla szkół podstawowych
Sukces naszego chóru na Międzynarodowym
Festiwalu Muzyki Cerkiewnej

16 W berecie do świętości
Monika Białkowska

18 Urzeczce - mikroregion pełen wiary
Izabela Lasocka

19 Kronika kościoła i parafii
pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Błotach (cz. V)

ŻYWA WIARA

20 Boża wola w życiu codziennym
o. Włodzimierz Zatorski OSB

KULTURA

21 Masakra u katotalibów
Paweł Sulich

U NAS NAD WISŁĄ

22 Przedludzie w Strumieniach
Grzegorz Bardski

23 Konferencja o. Maksymiliana Kolbe

DROGI CZYTELNIKU,

witamy w szóstym numerze naszej wspólnej gazety. Niedawno przeżywaliśmy Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej. Tego dnia w sposób szczególny dziękowaliśmy Panu Jezusowi za to, że zechciał zostać z nami w Sakramencie Eucharystii. Dlatego pragniemy zaprezentować Wam kilka tekstów z okazji tej Uroczystości. Emilia Szydłowska w artykule *Corpus Domini dla całego świata* przedstawia historię powstania tego święta. Gorąco zachęcamy też do lektury artykułów Anny Bakalarskiej, m.in. o Nabożeństwach do Najświętszego Serca Pana Jezusa i do Bożego Miłosierdzia oraz o święcie Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana. Zamieszczamy również fotorelację z procesji Bożego Ciała w naszej parafii.

W niniejszym numerze godne uwagi jest świadectwo Pana Leszka Podoleckiego o jego wewnętrznej przemianie i szczególnym nabożeństwie do świętego Józefa. Marysia Kałuska opisuje spotkanie z Nickiem Vujicicem, autorem słynnego bestselleru – *Bez rąk, bez nóg, bez ograniczeń!* A Pan Zenon Wasążnik wspomina lata pracy przymusowej w III Rzeszy.

Oprócz tego zachęcamy gorąco do przeczytania *Wiadomości Rycerskich* autorstwa Krystyny Ławeckiej oraz tekstu ojca Włodzimierza Zatorskiego, któremu bardzo serdecznie dziękujemy za wygłoszoną dla nas w maju konferencję.

Czerwiec to czas, w którym wspominamy święcenia naszych kapłanów. Składamy najserdeczniejsze życzenia **Księdzu Włodzimierzowi Mozolewskiemu SAC** z okazji kolejnej rocznicy święceń. Bardzo dziękujemy za niestrudzone sprawowanie w naszej Parafii postęgi kapłańskiej.

Redakcja miesięcznika
„Maksymilian”

Na okładce: zdjęcie IV ołtarza przygotowanego na Boże Ciało i wykonanego przez mieszkańców ul. Ks. Malinowskiego i okolicznych ulic. Fot. Ewa Marczak

„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyń miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota, ul. Księdza Malinowskiego 34

E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz dr Przemysław Ludwiczak

Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik

Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, August Borowski, Lilla Danielecka, Radosław Kaczor, o. Romulad Kszuk, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Dominik Olczak, Marek Piotrowski, Michał Piotrowski, Adrian Pyra, Jakub Siekierzyński, Zbigniew Siekierzyński, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Iwona Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj.

Projekt Graficzny: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj



ŚW. JÓZEF - MÓJ NAUCZYCIEL OJCOSTWA

LECH PODOLECKI

Od paru lat widzę, że Duch Święty prowadzi mnie ku prawdziwej miłości, że ten temat bardzo dominuje w moim życiu. A tak na całego zaczęło się, gdy uświadomiłem sobie kim jest Bóg, że jest to Miłość Osobowa i że jeśli On kocha, to tę miłość okazuje. Wtedy dotarło do mnie, że nie wystarczy kochać, że trzeba miłość po prostu okazywać. Jeżeli człowiek kocha drugą osobę, a nie okazuje jej tego, to zakupuje talent, jaki dał mu Bóg, a mianowicie zdolność do dawania miłości. Mówię wtedy, że poeta, który mówi, że jest poetą, a nie pisze wierszy, nie jest poetą. Podobnie jest ze mną – jeżeli jestem ojcem i nie umiem okazywać miłości, to de facto nie pełnię roli ojca.

Miłość rozwija się, gdy ją przekazujemy. Dramat współczesnego świata polega właśnie na tym, że ludzie nie okazują sobie miłości. To dotarło do mnie około 40. roku życia, gdy miałem problem z przebaczeniem mojemu ojcu, który już nie żył. Zacząłem szukać przyczyn w historii jego życia, powróciłem do jego rodzinnej wioski, rozmawiałem z ludźmi, którzy go znali. I wtedy, dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że mój ojciec bardzo mnie kochał, tylko że on mi nigdy tego nie okazał. Dlatego dopóki się nie nawróciłem, w moim małżeństwie działo się źle, bo nie umiałem kochać, miałem bardzo duży problem, by kochać innych. Gdy po jego śmierci dotarła do mnie ta miłość, wiele rzeczy zaczęło się zmieniać. Uświadomiłem sobie wtedy, że bardzo szybko i łatwo okazujemy sobie złość i niezadowolenie. Na przykład, gdy wracamy z pracy, a dziecko czegoś nie zrobiło, to już jesteśmy źli i wypowiadamy przykre słowa. Podobnie wyglądają relacje dorosłych. W okazywaniu negatywów nie mamy zahamowań, ale żeby powiedzieć komuś – kocham cię, jest to praktycznie niemożliwe. Może tylko na początku małżeństwa, potem zaczynają się już tylko pretensje. Miłość, która nie jest okazywana, przygasa, szybko umiera.

Gdy rozmawiam z rodzicami więźniów w zakładach karnych, to słyszę od nich takie zdania: – Panie Leszku, myśmy sobie flaki wypruwali, żeby on wszystko miał, no i co z tego wyszło. A ja wtedy pytam, szczególnie ojców: – Czy wziął pan kiedykolwiek swojego syna na kolana, czy przytulił go pan, pocałował? Słyszę wtedy: – Nie. – Ale złał go pan – dopytuję. – Jak zasłużył, tak – odpowiadają ojcowie. Z okazywaniem negatywów, biciem nie było problemu, ale z okazywaniem uczuć – tak.

Często żony, które przebywają z dziećmi w domu, a mąż pracuje, straszą je ojcem, szczególnie wtedy, gdy dzieci są niegrzeczne. To jest bardzo poważny błąd. Kiedyś moja żona też postraszyła mną dzieci, ale ja nie dałem się sprowokować. Problem jest poważny, bo to nie matki, a ojcowie muszą zdobywać miłość dziecka. Miłość do matki jest oczywista, mamy ją w ge-

nach, a ojciec musi się o nią starać i gdy straszy się dziecko ojcem, to ono się wtedy na ojca zamyka i konsekwencje tego są poważne.

Starałem się codziennie okazywać moim dzieciom miłość. Brałem je na kolana, przytulałem, rozmawiałem. Dzisiaj mój syn, który ma 194 cm wzrostu, przychodzi do mnie i całuje mnie w czoło, role się zmieniły. On się nie wstydił czułości. A przytulenie syna to uczucie, którego nie da się opisać. Również okazywałem miłość swoim córkom i one też dzisiaj piszą do mnie SMS-y: Tatusiu, kochamy Cię.

Gdy ja ich nie widzę dwa dni, piszę do każdej: Kocham cię, skarbie. Kiedyś w jednym z zakładów karnych zapytałem więźnia, czy kiedykolwiek przytulił syna. Powiedział, że nie. Nakazałem mu to zrobić, gdy będzie widzenie. Po kilku dniach spotykamy się i słyszę: – Lechu, miałeś rację. Po raz pierwszy przytuliłem swojego syna i tego nie da się opisać. To było najwspanialsze spotkanie z moim synem.

Ważne, aby tę miłość okazywać od małego dziecka. Potrafimy bowiem tylko wymuszać na dziecku pewne obowiązki, nakładać je, rozliczać, ale mało kiedy okazujemy mu miłość. A człowiek, aby był emocjonalnie zdrowy, musi mieć okazywaną miłość, inaczej będzie bardzo poraniony. Bez doświadczenia miłości, szczególnie ze strony ojca, nigdy nie zrozumie, kim jest Bóg Ojciec. Gdy wypowiadałem słowo „ojciec” w zakładach poprawczych dla dziewcząt, w schroniskach dla nieletnich, to dziewczyny siniały z przerażenia i z nienawiści do swoich ojców.

Starałem się swoje dzieci kochać zawsze, czy były dobre czy niegrzeczne. Nie można kochać za coś. Miłość jest bezinteresowna. Szczególnie miłość rodzicielska jest bezinteresowna. Moi podopieczni w więzieniu denerwują się, gdy im mówię, a mogę im to powiedzieć, że nie umieją kochać, że muszą modelić się o uzdrowienie wewnętrzne, żeby móc kochać miłością czystą, bezinteresowną, bo może byli kochani, ale jak się okazuje – nie okazywano im miłości.

Kiedyś moja córka w sanktuarium maryjnym powiedziała przy moich znajomych: – A ja się cieszę, że mamy świętego tatusia. Te słowa zamiast mnie ucieszyć, to przeraziły mnie, ponieważ wiem, jaki jestem słaby, grzeszny, jakim jestem draniem, jak wiele mam słabości i problemów. Czasem co tydzień biegam do spowiedzi. Ale ona mnie tak widzi, bo czuje się kochana. Nigdy też nie krzychałem na swoje dzieci, nie ubliżałem im w złości, one zaś nie bały się przyjąć i powiedzieć, że np. dostały jedynkę.

Tę przemianę, jaka dokonała się we mnie, to otwarcie na okazywanie, na różny sposób, ojcowskiej miłości, zawdzięczam św. Józefowi, do którego od trzydziestu lat codziennie się mo-



dlę. Mam taką specjalną modlitwę, którą zawsze odmawiam. Stąd wiem, że to św. Józef prowadził mnie w tym ojcostwie. To on nauczył mnie okazywania miłości. Przesiąknąłem św. Józefem. To jest owoc Jego działania. A nauczyłem się od niego pracowitości i modlitwy. Modlę się bardzo dużo, dzieci widzą mnie z różańcem w ręku, modlę się wszędzie, nie wstydę się tego. Moje dzieci widzą mnie jako ojca modlącego się. Widzą mnie też jako ojca pracującego. Nie leżę przed telewizorem, nie lenię się, pomagam żonie, lubię np. myć naczynia. Podobnie jak św. Józef okazuję miłość nie tylko dzieciom, ale też i żonie, i dzieci to widzą. Myślę, że św. Józef uczył miłości swojego syna Jezusa poprzez okazywanie jej Maryi, poprzez okazywanie szacunku swojej Oblubienicy. Poświęcałem i poświęcam też dużo czasu swoim dzieciom. Dlatego zrobiłem biuro przy domu, żeby być z nimi, żeby uczestniczyć w ich życiu, żeby miały ojca pod ręką. Św. Józef nie był mężczyzną leniwym, nerwowym, mówiącym: podaj mi to, podaj mi tamto, i choć na pewno nie mył naczyni, to myślę, że bardzo troszczył się o swoją rodzinę.

Gdyby nie św. Józef, nigdy bym nie osiągnął tego, kim mogę być jako ojciec, mąż i człowiek. Dziś mężczyźni nie chcą brać odpowiedzialności za swoje rodziny, bo boją się, bo nie umieją okazywać miłości, są skoncentrowani na sobie. Gdy mam zajęcia na resocjalizacji, na studiach podyplomowych, zaocznych i poruszam te sprawy, to dorośli ludzie płaczą. Brak miłości daje się wszystkim we znaki, a skutki tego są dramatyczne. Przyczyną nieszczęść w rodzinie jest nieokazywanie miłości.

CORPUS DOMINI DLA CAŁEGO ŚWIATA



EMILIA SZYDŁOWSKA

Rok 1208, klasztor augustianek Mont Cornillion w małym miasteczku Liege we wschodniej Belgii. Kaplica konwentu. W niej kilka sióstr adorujących Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Jedną z nich wyróżnia się szczególnym skupieniem i oddaną postawą. Jej twarz promienieje radością i nieopisanym pięknem, które przedziera

się z wnętrza. Jeszcze nikt nie wie, że ta niespełna szesnastoletnia zakonniczka przyczyni się do ustanowienia jednego z najważniejszych uroczystości w Kościele katolickim...

Osierocona w dzieciństwie Julianna z Cornillion została powierzona opiece sióstr augustianek, do których wstępuje w wieku piętnastu lat. Nie jest przeciętną zakonnicą. Pilnie uczy się czytać, tak by móc zgłębiać pisma św. Bernarda i czerpać z nauk św. Augustyna. Głęboko doświadcza obecności Chrystusa w Eucharystii. W 1208 roku Julianna podczas tak ważnej dla

niej adoracji widzi jakby księżyc w pełnym blasku, jaśniejącą tarczę, która wręcz oślepią swym pięknem, ale całość załamuje ciemna rysa lub plama. Pod natchnieniem Ducha Świętego wyjaśnia tę wizję jakoby księżycem ma być życie Kościoła na ziemi, a ciemna linia to symbol braku święta liturgicznego, w którym wierni mogliby adorować Eucharystię dla pogłębiania wiary i wynagradzać znieważanie Najświętszego Sakramentu. Wizja powtarza się regularnie. Julianna przepełniona radością i jeszcze większą miłością do Chrystusa czeka dwadzieścia lat, by podzielić się tym, co zostało jej dane. Dorosła już i pewna swoich doświadczeń mówi o wizjach współsiostrom i kanonikowi kościoła św. Marcina w Liege, Janowi z Lozanny.

Kapłan ten, widząc potrzebę osobnego święta eucharystycznego, kieruje się roztropnością i rozważą. Doświadczenia i prośby Julianny traktuje poważnie i informuje o tym innych teologów i duchownych, aby wspólnie zastanowić się nad kolejnymi krokami. Okoliczności wcale nieprzypadkowe, bo ustanawiane przez samego Boga, sprawiły, że w komisji zajmującej się wizjami Julianny był m.in. archidiacon Jakub Pantaléone di Troyes, późniejszy papież Urban IV. Miejscowy biskup Roberto di Thorte w czerwcu 1246 roku ustanawia święto Corpus Domini w całej swojej diecezji w czwartek po oktawie Trójcy Świętej. Gdy celebrowanie święta Bożego Ciała rozszerza się na inne diecezje, Julianna opuszcza klasztor i szerzy kult eucharystyczny. Jak to często bywa, nie wszyscy jej sprzyjają. Ona jednak wraz z towarzyszkami w klasztorach sióstr cysterek nieustannie modliła się i adorowała Przenajświętszy Sakrament. Umarła w 1258 roku w zimnej wilgotnej celi, ale nie sama, ostatnim spojrzeniem miłości kontemplując Chrystusa Eucharystycznego.

Wspomniany już Ojciec Święty Urban IV, staje się gorliwym zwolennikiem nowego święta, które ustanawia jako obowiązkowe w Kościele powszechnym, obchodzone w czwartek po Zesłaniu Ducha Świętego. Ważnym bodźcem do przypieczętowania decyzji o święcie Bożego Ciała był cud w Bolsenie. W 1263 roku pewien kapłan podczas konsekracji chleba i wina zwątpił w realną obecność Ciała i Krwi Chrystusa w sakramencie. Wątpliwości kapłana zostały rozwiane, bo po dzień dzisiejszy w Orvieto znajduje się korporał ze śladami kropel krwi, na które patrzył niedowierzający ksiądz. Uroczystość Ciała i Krwi Pańskiej umocnił w przeżywaniu papież Jan XXII w 1317 roku. W Polsce pobożność eucharystyczna, która rozwijała się w średniowiecznej Europie, również dała znać o sobie. Pierwszą diecezją, która wprowadziła święto Bożego Ciała, była za sprawą biskupa Nankera diecezja krakowska. Od XV wieku już w całym kraju wierni rokrocznie celebrowali nowe, a jakże potrzebne święto.

Kiedyś, podczas formowania się procesji, mała dziewczynka powiedziała do swojej mamy: wynoszą z kościoła wszystkie najpiękniejsze obrazy, chorągwie, wszyscy ubrali się w najpiękniejsze stroje, zerwali najpiękniejsze kwiaty po to, żeby radować się tym, co mamy Najpiękniejszego. Wszystkie feretrony, kolorowe proporce, sztandary, dywany kwiatów nie zwiększą nieskończonej chwały Bożej, ale są od wieków świadectwem wiernych o czci i uwielbieniu Jezusa Eucharystycznego. Od ponad siedmiuset lat czcimy Pana Jezusa w pięknej liturgii i uroczystych procesjach. Mówi się, że w Boże Ciało Chrystus wychodzi do ludzi. Tego jednego dnia w roku wychodzi do Ciebie, żebyś jak prosiła o to bł. Julianna pogłębiał swoją wiarę, czynił postępy w praktykowaniu cnót i nade wszystko wynagradzał za znieważanie Najświętszego Sakramentu.

PRZESZŁOŚĆ SPOTKAŁA NICKA

MARYSIA KAŁUSKA

Nicka Vujicica nie trzeba nikomu przedstawiać. Popularna sentencja i tytuł bestselleru: „Bez rąk, bez nóg, bez ograniczeń”, to znak rozpoznawczy tego niezwykłego człowieka. Swoim przykładem zaświadcza na całym świecie, że Pan Jezus oraz jego Zmartwychwstanie to gwarancja naszego optymizmu. Dzięki głębokiej wierze Nick, cały czas jeździ po świecie i daje świadectwo. Podobno oraz na wszelki wypadek trzyma w szfie buty na wypadek gdyby Pan Bóg zmienił co do niego plany. O spotkaniu z australijczykiem z dnia 30 Kwietnia w Poznaniu, opowie nam nasza parafianka Marysia Kałuska, która miała okazję występować tam oraz usłyszeć przemówienie Nicka.

OD ZAWSZE CHCIAŁAM TAŃCZYĆ

Od jakiegoś czasu należę do OAZY działającej w naszej parafii. Jednak od zawsze w moim życiu chciałam tańczyć i to jest moja życiowa pasja. W wieku 5 lat rodzice zapisali mnie na kurs tańca towarzyskiego. Przyznam szczerze, że nudziłam się tam i chciałam czegoś innego. Po rozmowie rodzice zgodzili się i zapisali mnie

na kurs tańca nowoczesnego. Moje zainteresowanie stało się czymś do czego zaczęłam podchodzić poważnie. Od jakiegoś czasu występuję w grupie Reliese, z którą miałam okazję występować 30 kwietnia 2015 r. w Poznaniu. Wiedziałam, że tego dnia będą jakieś wykłady, jacyś ludzie, ale najbardziej interesowała mnie osoba Nicka Vujicicia.

IM WIĘKSZA WALKA TYM WIĘKSZY TRIUMF

Nasz występ odbył się na otwarcie imprezy. Po pokazie mieliśmy trochę czasu na obejrzenie występów różnych mówców. Później pojawił się na scenie Nick. Pamiętam go jeszcze z bardzo interesującego filmu „Cyrk Motyli”. Kiedyś będąc na rekolekcjach oglądaliśmy go. Już nie pamiętam dokładnie wszystkiego, ale najbardziej utkwiło mi w pamięci to, że pomimo własnego kalectwa pokonał swój lęk. Właściciel cyrku uświadomił postać w którą wcielił się Nick, że dzięki swojemu krzyżowi może zyskać więcej niż inni. Powiedział mu takie ważne zdanie, że im trudniejsza jest walka, którą człowiek musi stoczyć, tym większe może osiągnąć zwycięstwo. I rzeczywiście ten człowiek przestał o sobie myśleć jak o osobie bezużytecznej, która zawsze będzie tylko ciężarem. Później wyszedł przed ludzi i w pełni zaakceptował siebie.

KOŃCZĄC NARZĘKANIE

Muszę przyznać, że na tym spotkaniu było bardzo zimno. Nick pojawił się na scenie i opowiadał o wszystkim przez jakieś dwie godziny. Uderzyła mnie jego determinacja, wiara oraz zdecydowanie z którym szedł przez własne tak trudne życie. Do obecnej chwili pamiętam jak mówił, że dopiero w 53. szkole pozwolili mu przemawiać. Wcześniej miał we wszystkich problemy i nikt nie chciał zgo-

dzić się na jego prelekcje. Uderzająca była również jego pokora oraz brak, pomimo sporej popularności, jakichkolwiek cech gwiazdorstwa. Był bardzo naturalny, pogodny. Trudno spotkać kogoś, kto w pełni akceptuje takie utrudnienie w życiu. Jednak tak jak w filmie, znów uświadomił mi, że człowiek, który wierzy, może własne ograniczenia przemienić w największą zaletę. Dotarło do mnie jeszcze jedno. Skoro człowiek bez rąk i nóg może być szczęśliwy, to ja oraz inne osoby mogą osiągnąć w życiu coś naprawdę pięknego. Oprócz tego Nick Vujicic pozwolił mi zauważyć, że tak naprawdę to w zwykłym narzekaniu znajduje się coś, co uniemożliwia człowiekowi żyć w pełni. Sama dużo narzekam, ale dzięki temu świadectwu staram się z tym skończyć. Zrozumiałam również, że tak naprawdę Bóg może wybrać każdego człowieka, nawet bez rąk i nóg, który będzie przemierzał świat i mówił, że jest nadzieja, że nie ma takiej sytuacji, z której człowiek nie mógłby się z Bożą pomocą wydostać. Uważam, że osoba Nicka jest w stanie wyprowadzić wielu ludzi z ciemności własnych kompleksów oraz ograniczeń. Zawsze może być przecież gorzej. Nick pokazuje również, że nigdy nie należy się poddawać.

Po spotkaniu Nick rozmawiał jeszcze z wieloma osobami niepełnosprawnymi. Zapomniałam, że jest zimno, że coś mi przeszkadza, że jestem zmęczona. Tak naprawdę to jego osoba sprawia, że wszelkie narzekanie jest dużym nietaktem i przesadnym skupieniem się na sobie. Zachęcam wszystkich do obejrzenia jakiegoś występu Nicka Vujicicia w internecie. Naprawdę warto.

NOTOWAŁ OLAF TUPIK



Są takie uroczystości w kalendarzu Kościoła katolickiego, bez których nie możemy wyobrazić sobie roku liturgicznego. Na myśl o nich powracają wspomnienia z dzieciństwa, wyjątkowy nastrój pięknego wydarzenia, tak bliskiego sercu. Z pewnością jest nią Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, zwana po prostu Bożym Ciałem.

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI PAŃSKIEJ

ANNA BAKALARSKA

Tłum wiernych uczestniczących w ogromnej procesji przemieszczającej się udekorowanymi ulicami miasta, dźwięk dzwonków, wspólny śpiew, powiewające w górze chorągwie z wizerunkami Pana Jezusa, Matki Bożej i świętych, feretrony, poduszki z kolorowymi szarfami, szpaler ministrantów, bielanki sypiące kwiatki i w końcu ON – Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie niesiony przez kapłana w złotej monstrancji pod baldachimem. Nie liczy się upał, zmęczenie, ale udział w tym radosnym święcie, okazanie swojej miłości, czci do Eucharystycznego Jezusa, zmanifestowanie wobec świata, że On jest naszym Panem, wierzymy w jego rzeczywistość Obecność w Hostii św. i jesteśmy dumni krocząc wraz z Nim ulicami.

Kapłana podtrzymują z obu stron panowie nie tylko dla wsparcia go, bo przez cały czas trzyma monstrancję we wznieśionych do góry rękach (przypomina się od razu scena ze Starego Testamentu i ręce Mojżesza wznieśione do góry zapewniające Izraelitom wygraną w bitwie). To również wyraz troski o Najświętszy Sakrament, aby był bezpieczny. Tym razem nie jest ukryty w tabernakulum, nie stoi na ołtarzu, ale został wyniesiony na zewnątrz. Tak jakby Pan Jezus pozwolił prowadzić się, wmieszać się w tłum, by świętować ze Swymi uczniami uroczysty przemarsz, modlitwę przy pięknie ustrojonych ołtarzach.

Z pewnością ten radosny nastrój zgodny jest z intencją papieża Urbana IV, który w dniu 11 sierpnia 1264 r. ustanowił uroczystość Bożego Ciała, jako obowiązkowe święto dla Kościoła powszechnego,

wskazując datę jego obchodów na czwartek po Zesłaniu Ducha Świętego. W przygotowanej na tę okoliczność bulli *Transiturus de hoc mundo*, na mocy której Boże Ciało stało się świętem całego Kościoła, wskazując na przyczyny jej wprowadzenia, napisał: „zadośćuczynie-



nie za znieważanie Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, błędy heretyków oraz uczczenie pamiątki ustanowienia Najświętszego Sakramentu, która w Wielki Czwartek może być uroczystość obchodzona ze względu na powagę Wielkiego Tygodnia.”

Bezpośrednią inspiracją do ustanowienia uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej były objawienia, których doznała zakonnica augustianka św. Ju-

lianna z Mont Cornillon koło Liege (beatyfikowana 1264 roku, kanonizowana w 1869 roku; wspomnienie 5 kwietnia). Chrystus, za jej pośrednictwem, domagał się ustanowienia święta Eucharystii na pierwszy czwartek po święcie Trójcy Przenajświętszej. Miało mieć ono charakter radosny i dziękczynny, inny od podniosłej atmosfery Wielkiego Czwartku.

W tym okresie w Liege był już żywy kult Eucharystii. Również życie duchowe Julianny charakteryzowało się specjalnym poczuciem obecności Chrystusa w sakramencie Eucharystii. W sposób szczególny rozważała słowa Jezusa: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Nieprzypadkowo więc Pan Jezus mówił właśnie jej, że brak święta liturgicznego, w którym wierzący mogliby adorować Eucharystię, by pogłębiać wiarę, czynić postępy w praktykowaniu cnót i wynagradzać za znieważanie Najświętszego Sakramentu.

Mystyczka zwierzyła się ze swoich przeżyć dwóm innym zakonnicom i pewnemu kapłanowi. Przychylny sprawie okazał się również ówczesny biskup Liege Robert z Thourotte. Powierzył on teologom zbadanie objawień siostry Julianny. Ponieważ objawienia zostały uznane przez nich za zgodne z nauką Kościoła, w 1246 roku z inicjatywy biskupa odbyła się pierwsza procesja eucharystyczna w dniu wskazanym w wizjach. Niestety, życzliwy biskup zmarł, a w kręgach kościelnych pojawiły się wątpliwości dotyczące prawdziwości objawień. Przeciwno Juliannie wysuwano oskarżenia o herezję, a decyzję o wprowadzeniu święta Bożego Ciała w diecezji Liege, uznano za przedwczesną. Zaprzestano obchodzenia święta. Choć

ostatecznie objawienia uznane zostały przez Kościół, a Julianna ogłoszona świętą, nie dane jej było cieszyć się za życia upowszechnieniem uroczystości Bożego Ciała w całym Kościele. Została usunięta z funkcji przełożonej, była przenoszona do różnych klasztorów. Zmarła w 1258 roku w Fosses-La-Ville jako rekluza, czyli pustelnica, zamurowana w swojej celi. Można się tylko domyślać, że Boski Więzień swoją Obecnością osładzał jej te lata tułaczki i samotności.

W dziełach Bożych nic nie dzieje się przypadkiem. W sprawę mistycznych przeżyć Julianny został wtajemniczony również Jakub Pantaleon z Troyes. Poznał on przyszłą świętą gdy posługiwał w Liege jako archidiakon. Ten orędownik wprowadzenia święta Bożego Ciała i Krwi w 1261 r. został papieżem – Urbanem IV. Jako następca św. Piotra wielokrotnie podnosił tę kwestię, jak również uznanie oskarżeń przeciwko nieżyjącej już Juliannie za niesłuszne. Tym jednak, co miało mu pomóc w podjęciu decyzji o wprowadzeniu uroczystości był cud eucharystyczny, który miał miejsce w Bolonie (Włochy) w 1263 r. Podczas przemienienia, odprawiający Mszę św. kapłan zauważył krople krwi spadające z konsekrowanej Hostii. Zakrwawiony korporał (chusta) został przesłany przebywającemu w Orvieto Urbanowi IV, który umieścił go jako relikwie w katedrze w Orvieto. To nadzwyczajne wydarzenie przyczyniło się do zwiększenia starań papieża o ustanowienie uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa dla całego Kościoła. Na prośbę Urbana IV teksty oficjum liturgicznego tej uroczystości zostały ułożone, przez samego św. Tomasza z Akwinu. Należy do nich m.in. śpiewany tak często hymn *Pange lingua* (czyli „Ślaw języku tajemnicę Ciała i Najdroższej Krwi; zazwyczaj śpiewa się dalszy tekst tej pieśni od słów: „Przed tak Wielkim Sakramentem (...)”).

Jak zazwyczaj przydarza się w przypadku realizacji Bożych dzieł – nie obyło się bez przeszkód. W październiku 1264 r. zmarł Urban IV, zanim bulla została ogłoszona, i uroczystość nie została prawnie ustanowiona. Dokonał tego dopiero papież Jan XXII w 1317 roku, włączając bullę z 1264 roku do zbioru praw kanonicznych tzw. Klementyn. W ten sposób nadał moc obowiązującą postanowieniu Urbana IV. W 1389 roku, papież Urban VI, wliczył uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi w poczet głównych świąt Kościoła.

Jako pierwsze obchodzili Boże Ciało parafie na terenie Fran-

cji, Niemiec i Włoch. W Niemczech powstał zwyczaj udawania się procesji do czterech ołtarzy, przy których czytane lub śpiewane są fragmenty Ewangelii związane z Eucharystią. Jest on praktykowany również do dziś w Polsce. U nas święto to zostało wprowadzone w 1320 roku w diecezji krakowskiej. Synod gnieźnieński, w 1420 roku, uznał uroczystość za powszechną dla całego kraju.

Wydarzenia związane z ustanowieniem Bożego Ciała – jako oddzielnego święta w Kościele katolickim – poprzedzone były przyjęciem w 1215 roku na Soborze Laterańskim IV dogmatu o transsubstancjacji (przeistoczeniu), czyli przemianie substancji chleba i wina, w Ciało i Krew Chrystusa z zachowaniem ich naturalnych własności. Przyczyniło się to do wzrostu zainteresowania kultem Eucharystii, postrzeganej jako dowód na trwałą obecność Chrystusa na Ziemi. Święto eucharystyczne przyspadało w tym okresie zwyczajowo w Wielki Czwartek, czyli dniu dokonania przez Jezusa po raz pierwszy przemiany chleba i wina w swoje Ciało i Krew.

Patrząc oczyma wiary na wydarzenia dotyczące przyjęcia dogmatu o transsubstancjacji (przeistoczeniu) substancji chleba i wina, w Ciało i Krew Chrystusa, ustanowieniu uroczystości Bożego Ciała postrzega się je jako realizację Bożego planu, do urzeczywistnienia którego powoływał On wybrane przez siebie osoby i tak układał wydarzenia, żeby mogły się poznać i uczynić coś dla sprawy. Można się chyba również dopatrywać podobieństw między rolą, jaką odegrał Urban IV – wtajemniczony w mistyczne przeżycia św. Julianny, powołany na papieża – w ustanowieniu uroczystości Bożego Ciała, a wkładem Jana Pawła II w uwiarygodnienie wizji św. Faustyny i ustanowieniu Nie-dzieli Miłosierdzia Bożego.

Warto wspomnieć, że we wspólnotach posługujących się formą rytu trydenckiego, czyli sprzed Soboru Watykańskiego II, święto Bożego Ciała i Bożej Krwi jest obchodzone oddzielnie ☐ 1 lipca obchodzone jest święto Przenajświętszej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa (podobnie w zgromadzeniach Misjonarzy Krwi Chrystusa i Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa).

Z Bożym Ciałem związana jest także uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, która jest obchodzona zaraz po oktawie Bożego Ciała, czyli w piątek osiem dni po Bożym Ciele.

NABOŻEŃSTWO DO SERCA JEZUSOWEGO A NABOŻEŃSTWO DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Patrząc na obraz przedstawiający Najświętsze Serce Pana Jezusa oraz wizerunek Pana Jezusa Miłosiernego dostrzegamy podobieństwa: na obu jest Pan Jezus, a centrum stanowi Najświętsze Serce Jezusowe. Wezwania Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa mają wiele wspólnego z modlitwami w Nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego. Zagłębiając się jednak w okoliczności kultów związanych z tymi wizerunkami Chrystusa, poznajemy wiele szczegółów decydujących o tym, że mimo podobieństw Nabożeństwo do Serca Jezusowego jest odmienne od Nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego zarówno w zasadniczym nastawieniu, jak i swych przejawach.



W Nabożeństwie do Serca Jezusowego (w ustanowieniu go główną przyczyną były objawienia zakonnicy, wizytki św. Małgorzaty Marii Alacoque żyjącej w latach 1647–1690; beatyfikowanej w 1864 r., kanonizowanej w 1920 r.):

- podmiotem właściwym, zasadniczym jest boska Osoba Syna Bożego Wcielonego;
- podmiotem niewłaściwym, czyli rzeczowym kultu jest ludzkie fizyczne Serce Jezusowe;
- ma ono charakter ekspiacyjny, czyli wynagradzający Sercu Jezusa zranionemu grzechami i niewdzięcznością ludzką; modlimy się aktami pokutnymi, również za grzechy innych;
- motywem jego jest miłość Boga ku ludziom, która ma rozbudzić w sercach ludzkich wzajemną miłość ku Bogu;
- wybranymi momentami modlitw w tym nabożeństwie są:
 - noc z czwartku na pierwszy piątek miesiąca, kiedy to w duchu wynagrodzenia odbywa się godzinna adoracja Najświętszego Sakramentu dla uczczenia konania Chrystusa w Ogródzie Oliwnym (tzw. godzina święta);
 - pierwsze piątki miesiąca, w które Komunia św. ma również charakter wynagrodzenia za grzechy i oziębłość ludzką;
 - osobne święto Najświętszego Serca Jezusowego przypadające w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała (ustanowione dla całego Kościoła przez papieża Pius IX w 1856 r.; papież Pius XI dodał akt wynagrodzenia Sercu Jezusowemu, który nakazał odmawiać co roku w to święto);

może być przedmiotem religijnej, samoistnej czci;

- podmiotem niewłaściwym, rzeczowym, środkiem dla uczczenia miłosierdzia Bożego jest obraz Jezusa Miłosiernego z podpisem Jezu, ufam Tobie!, nazywany również obazem Miłosierdzia Bożego;
- podstawę tego nabożeństwa stanowi niezachwiana, wytrwała i nieograniczona ufność; sama postawa ufności, bez praktykowania innych form kultu, zapewnia ufającemu łaski niezgłębionego Bożego miłosierdzia; obowiązkiem jest świadczenie z miłości ku Bogu miłosierdzia względem bliźnich: modlitwą, słowem, czynem;
- istotą nabożeństwa jest więc postawa chrześcijańskiej ufności względem Pana Boga i czynnej miłości wobec bliźnich;
- uprzywilejowanymi momentami, postaciami nabożeństwa są:
 - godzina Miłosierdzia – trzecia godzina po południu, czyli moment skonania Pana Jezusa na Krzyżu; wówczas z rany Serca Pana Jezusa wypłynęły Krew i Woda;
 - Święto Miłosierdzia Bożego – w I niedzielę po Wielkanocy (święto poprzedza rozpoczynająca się w Wielki Piątek nowen-

Bóg jest jeden, a Jego wyznawcy wielbią Go na wiele sposobów. Z kolei teolodzy Kościoła katolickiego troszczą się o to, aby oddawanie czci było zgodne z objawieniem Bożym, czyli Biblią i Tradycją Apostolską. Często „przeciętny wierny” odmawiając litanie, koronki nie zastawia się nad takimi aspektami swojej rozmowy z Bogiem, jak podmiot modlitwy: właściwy, główny, niewłaściwy, rzeczowy, dokładny cel modlitewnych wezwań. Oczywiście, najważniejsze jest, aby przedmiotem czci religijnej był osobowy Bóg. Może zastanawiamy się, po co kolejne nabożeństwo? Kiedy jednak przyjrzymy się historii ich powstania, sposobom uwielbienia w nich Boga odnajdziemy sens wielości kultów. Skoro Bóg, w historii Kościoła dopominał się o to, jak powinniśmy uczcić Go, można potraktować to, jako subtelny podpowiedź Pana dla Jego wyznawców opieszających w zgłębianiu boskich tajemnic. Przede wszystkim jest to przejaw miłości i miłosierdzia Boga względem ludzi, Jego nieustrudzone wspieranie grzesznego człowieka w jego nieustannym nawracaniu się.

- czerwiec poświęcony jest Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Szczególnym orędownikiem tego kultu był papież Leon XIII, który m.in.: 2 kwietnia 1889 r. zatwierdził do odmawiania publicznego obecną Litanię do Najświętszego Serca Jezusowego, dołączając jednocześnie do niej akt poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu; natomiast 31 grudnia 1899 r. oddał Sercu Jezusowemu w opiekę cały Kościół i rodzaj ludzki.

W Nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego (ustanowionym w związku z objawieniami polskiej zakonnicy Heleny Kowalskiej – św. Faustyny żyjącej w latach 1905–1938; beatyfikowanej w 1993 r., kanonizowanej w 2000 r.):

- podmiotem właściwym, zasadniczym jest boskie miłosierdzie w Trójcy Świętej, Boga Ojca i Syna Bożego Jezusa; boskie miłosierdzie, jak każda czynność Boga – ze względu na Jego bezwzględną niezłożoność – jest Bogiem; dlatego też Miłosierdzie to jest Bogiem osobowym i



na z Koronki do Bożego Miłosierdzia);

- specjalne miejsce w nabożeństwie stanowi Koronka do Miłosierdzia Bożego (Pan Jezus podyktował ją św. Faustynie w 1935 r.; odmawiający ją ofiarują Bogu Ojcu „Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo” Jezusa Chrystusa na przebłaganie i uśmierzenie gniewu Bożego za grzechy swoje, bliskich i całego świata; jednocześnie się z ofiarą Jezusa odwołują się do tej miłości, jaką Ojciec niebieski darzy swego Syna, a w Nim wszystkich ludzi);
- szerzenie czci Miłosierdzia.

Szczególnym czcicielem Miłosierdzia Bożego w formach przekazanych św. Faustynie był papież Jan Paweł II – dokonał beatyfikacji i kanonizacji św. Faustyny, ustanowił Święto Miłosierdzia

Bożego dla całego świata, w dniu 17 lipca 2002 r. w duchu ufności zawierzył Bogu losy świata i każdego człowieka.

ŚWIĘTO JEZUSA CHRYSTUSA NAJWYŻSZEGO I WIECZNEGO KAPŁANA

ANNA BAKALARSKA

Czas wielkanocny bogaty jest w kościelne uroczystości (wyższa ranga, obowiązek uczestniczenia we Mszy św.) i święta (niższa ranga, brak obowiązku uczestnictwa we Mszy św.). Są wśród nich ustanowione przez Kościół, jak również i takie, które zostały wprowadzone na wyraźne żądanie Pana Jezusa przekazane w prywatnych objawieniach, uznanych następnie przez władze kościelne za prawdziwe.

- tydzień po Wielkanocy: **Niedziela Miłosierdzia Bożego** – objawienia św. Faustyny

- czwartek po niedzieli Zesłania Ducha Świętego, czyli tydzień przed Bożym Ciałem: **święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana**

- pierwszy czwartek po święcie Trójcy Przenajświętszej: **uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciało)** – objawienia św. Julianny z Cornillon

- w piątek, na zakończenie oktawy Bożego Ciała: **święto Najświętszego Serca Pana Jezusa** – objawienia św. Małgorzaty Alacoque

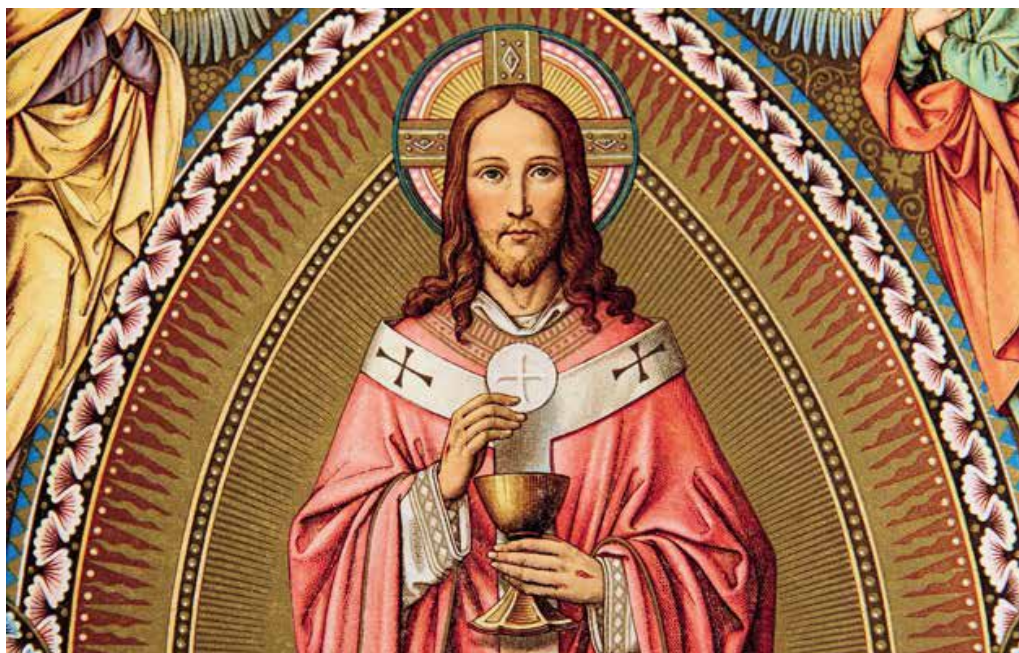
W tym roku obchodziliśmy Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana 28 maja. Dla wielu osób pozostaje nadal niezauważone. Jest ono nowe, bo ustanowione zaledwie 3 lata temu przez Benedykta XVI. Papież proponował w 2012 roku wprowadzenie do kalendarza liturgicznego nowego święta dla całego Kościoła katolickiego, wyznaczając na nie czwartek po niedzieli Zesłania Ducha Świętego, czyli tydzień przed uroczystością Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Była to odpowiedź Ojca św. na postulaty zgłaszane przez kapłanów, środowiska zakonne dotyczące sposobu upamiętnienia Roku Kapłańskiego (przypomnijmy, że przeżywaliśmy go od 19 czerwca 2009 do 11 czerwca 2010 r.).

Jako cel wskazywano potrzebę pogłębienia tajemnicy i uczczenia kapłaństwa Chrystusa oraz kapłaństwa Jego zastępców na ziemi. Po raz pierwszy obchodzone było w dniu 23 maja 2013 r.

Benedykt XVI zaproponował, aby episkopaty poszczególnych krajów zdecydowały o tym, czy wprowadzać to święto do kalendarza liturgicznego.

Reakcją Konferencję Episkopatu Polski było wprowadzenie nowego święta już 26 listopada 2012 r. Natomiast Dekretem z 3 kwietnia 2013 r. Przewodniczący Konferencji ogłosił zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską wpisu do kalendarza diecezji polskich nowego święta Jezusa Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana. Intencją biskupów było, aby obchodzenie go przyczyniało się do pogłębiania świętości życia duchowieństwa i stało się inspiracją do modlitwy o nowe, święte i liczne powołania do służby kapłańskiej. Chodzi o świętowanie sakramentu kapłaństwa. Święto przywołuje wzór Chrystusa-Kapłana tym, którzy uczestniczą w Jego kapłaństwie służebnym oraz przypomina wszystkim wiernym o ich uczestnictwie w kapłaństwie powszechnym.

Tego dnia Msza św. jest odprawiana według specjalnego formularza mszalnego, również w Liturgii Godzin są przewidziane specjalne czytania i teksty. Jest to święto, a nie uroczystość, dlatego też wierni nie mają obowiązku uczestniczenia we Mszy św.



FOTORELACJA Z UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA W PARAFII



MIAŁEM NUMER 242 – TO BYŁO MOJE NAZWISKO

MAREK PIOTROWSKI, PAWEŁ SULICH

Widując przez lata w naszym parafialnym kościele tych samych ludzi, często nie wiemy jakie historie noszą oni w swoich sercach. Nie zdajemy sobie sprawy z przeżyć i wspomnień, które drzemią w znajomych, z którymi co tydzień dzielimy ławkę. Na łamach Maksymiliana chcemy przedstawiać historie naszych Parafian. Znanych – nieznanym.

Swoimi wspomnieniami podzielił się z nami pan Zenon Wasążnik, 88-letni parafianin z ul. Księdza Malinowskiego. W czasie wojny został przez Niemców wywieziony do Rzeszy, gdzie był przez ponad dwa lata robotnikiem przymusowym.

Leżący 20 kilometrów na południe od Otwocka Osieck był przed wojną dużą, 1300-osobową wsią. Kiedy kilka tygodni po zakończeniu kampanii wrześniowej w listopadzie 1939 r. otwierano szkoły, mieszkający w Osiecku z rodzicami i młodszą siostrą 12-letni Zenek szedł właśnie do szóstej klasy. Niemcy polecieli uczniom przyjść z kompletem podręczników, po czym skonfiskowali je. Odtąd nie miało już być lekcji języka polskiego, historii, geografii, a nawet śpiewu, a jedynie przedmioty przydatne okupantowi: język niemiecki, czy wychowanie fizyczne. Polacy winni stać się siłą roboczą pracującą na korzyść Rzeszy. Młody Zenek zdążył jeszcze skończyć siódmą klasę, w której realizowano program

szkoły rolniczej, przyjeżdżał nauczyciel z Miętnego pod Garwolinem. Program nauczania niepokoił rodziców: obawiali się, że okupanci będą chcieli później wywieźć młodzież do pracy u bauerów. Stąd, gdy do Osiecka zbliżali się Niemcy – pan Zenon wspomina, że przyjeżdżali z Garwolina bądź pobliskich Sobień – nauczyciel szybko kończył lekcje i wypuszczał uczniów do domów.

Było to późną jesienią 1942 roku. Jak wspomina pan Wasążnik: *Miałem 15 lat i 3 miesiące. Mama wysłała mnie żebym kupił chleb, cukru, coś tam, nie pamiętam, jakieś drobniaczki, bo to jako chłopak: „Tylko – mów – latasz, latasz, nie ma z ciebie pożytku, idź kup”. Zenek wyszedł z domu po zakupy... i wrócił dopiero po wojnie, po ponad 3 latach.*

No i dochodziłem już do rynku w Osiecku i Niemca nie widziałem. Wyskoczył zza rogu i: „Halt! Hände hoch!” I wsadził mi bagnet pod żebro, żebym nie uciekł.

Niemcy złapali wtedy kilkudziesięciu ludzi. Nakazali sołtysowi dostarczyć podwozy, którymi zawieźli więźniów do Pilawy, następnie pociągami do Dworca Wschodniego w Warszawie, po czym umieścili pojmanych w szkole przy ul. Skaryszewskiej. Tam Zenon spędził około miesiąca. Rodzice wiedzieli gdzie jest, ale nie mieli do niego dostępu. Po orzeczeniu komisji lekarskiej (*masz ręce, nogi, głowę – zdrowy!*) w połowie grudnia został wraz z innymi wywieziony w głąb Niemiec. Na drogę dostał bochenek chleba. Pan Wasążnik pamięta, że do wieczora pierwszego dnia pociąg dojechał do Kalisza. Wielokrotnie przepuszczano idące na wschód wojskowe transporty – zima 1942 roku to czas tytanicznych



nych zmagani pod Stalingradem. Tuż przed Bożym Narodzeniem transport dotarł do miasta Hagen w Zagłębiu Ruhry, 15 kilometrów na południe od Dortmundu. Zenon Wasążnik miał tu spędzić następnych 28 miesięcy. Początkowo nikt nie chciał wziąć do pracy tak młodego człowieka. W końcu trafił do fabryki sprężyn Möller & Röhding w Kabel, dzielnicy Hagen. Przedsiębiorstwo powstało w 1921 r. i istnieje do dnia dzisiejszego.

Złapanych mieszkańców Osiecka porozwieszono po różnych miejscach w Niemczech. Pan Zenon mieszkał z grupą około 300 mężczyzn w wieku przeważnie od 20 do 60 lat, pochodzili oni z całej Polski. Miał wśród nich numer 242. Spali wszyscy razem, w wielkiej

sali na piętrowych łózkach. Zimą musieli się grzać nawzajem, śpiąc jeden obok drugiego. Teren był ogrodzony 3-metrowym drutem i oświetlony. Każdy na jednym wózku jechał, więc więźniowie starali się trzymać razem. 15-letnim Zenkiem opiekował się pewien starszy pan, który pomagał mu wdrożyć się do pracy. Nie mieli opieki lekarskiej. *Nie wolno było zachorować! Jakbyś zachorował, to już po tobie. Jak byłeś chory, to jeden drugiego krył, że on nie jest chory, ja za ciebie zrobię a ty jesteś zdrowy, idź do roboty.* Niemcy bali się chorób zakaźnych: *To nie leczyli, tylko wykańczali. Wozili i nie wracali.*

Pobudka była o 5 rano, pół godziny później robotnicy stawali jak w wojsku na zbiórce i apelu, po czym po kiepskim śniadaniu wychodzili do pracy. Przedsiębiorstwo Möller & Röhding zatrudniało 40 – 50 ludzi, w tym kilku, sześciu, czy ośmiu, robotników przymusowych. Pozostali chodzili do kilku innych zakładów. W fabryce pan Zenon pracował w szlifierni, następnie w transporcie. Do jego zadań należało na przykład rozładowywanie wagonów z węgla, koksu, drutu, później zajmował się też pakowaniem towaru, a były to ciężkie pęki drutów albo skrzynie ważące po kilkadziesiąt i po 100 kilogramów.

Mimo ciężkiej fizycznej pracy karmiono robotników bardzo słabo, mało i byle czym. Codziennie towarzyszył im głód. Gdy raz pan Zenon wyczołgał się za druty, aby kraść kartofle, nakrył go strażnik. Udało mu się zbiec do więźniów, ale Niemiec rozpoznał go na zbiórce. W jego obronie wystąpił wtedy kolega stanowczo oświadczając, że Zenek nigdzie się nie ruszał, a on sam widział, że ziemniaki kradł zbiegły radziecki jeńiec. Wartownik zbaraniał i sprawa rozeszła się po kościach, choć dla obu mogła skończyć się tragicznie.

Łatwo było zasłużyć na karę, wystarczyło nie zrozumieć jakiegoś polecenia. Działo się, że Niemcy karali pana Zenona biciem, nie dawali jeść, bądź przydzielali do czyszczenia toalet. Raz Niemiec wybił mu kilka zębów, z lewej i prawej strony. Mówiono robotnikom przymusowym, że oni już do Polski nie wrócą, że wyjdą kominem: *dojdzie do tego czasu, że*

was spalimy. Ale gdy rozeszła się wieść, że w Holandii bije się polska 1 Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka, to oni dopiero jakby skrzydła opuścili, że z nimi już koniec. Już byli tacy łaskawsi, już byli tacy grzeczniejsi, a tak to wszystko było tak napięte...

Z drugiej strony pan Zenon wspomina, że niektórzy Niemcy współczuli ciężkiej doli robotników przymusowych. Zdarzało się, że jedna z Niemek zostawiała mu część swojego obiadu, kazała tylko szybko i niepostrzeżenie zjadać, żeby i jej nie spotkała kara. Mąż poległ w Rosji, a ona została w końcu powołana do służby w artylerii przeciwlotniczej. Dla chwającej się pod ciosami koalicji Rzeszy każda para ręk w wojsku i w przemyśle była niezwykle cenna. Dlatego do fabryki trafił pewien starszy Niemiec, który mimo swoich 75 lat też musiał pracować po 6 godzin przez 5 dni w tygodniu.

Raz jeden oświadczone więźniom, że mogą iść do pobliskiej szpitalnej kaplicy pomodlić się. Skorzystał najwyżej co trzeci z nich; pozostali pamiętając pogroźki, że wyjdą kominem, mówili, że to jakiś podstęp, że kto pójdzie się pomodlić, tego pierwszego Niemcy wykończą. A ja myślę sobie: co mi szkodzi się pomodlić. No i idę do kościoła. Niemiecki ksiądz udzielił wtedy grupie kilkudziesięciu Polaków zbiorowego rozgrzeszenia. Po 70 latach pan Zenon wciąż dobrze pamięta z jaką lekkością na duszy wracał wtedy z kaplicy.

Podczas pobytu w Hagen mógł on się listownie kontaktować z rodziną, od której dostał kilkakrotnie paczki z żywnością. Łączność urwała się, co zrozumiałe, gdy latem 1944 roku front doszedł do Polski i Armia Czerwona stanęła nad Wisłą. Zaskakująca może być jednak informacja, że nie było możliwe przesyłanie listów również po kapitulacji III Rzeszy. Jakby już powoli zaciągano żelazną kurtynę...

Zagłębie Ruhry, przemysłowe serce Niemiec, było celem ciężkich bombowych nalotów Sprzymierzonych. Na przykład w nocy 1 października 1943 r. Brytyjczycy wystali nad Hagen 250 samolotów. Podczas alarmu lotniczego należało ukryć się w schronie – był to szeroki na 1,5 i głęboki na 2 metry rów, z wodą po kostki. Alarm mógł trwać pół, a mógł nawet i 3 godziny, podczas których nie wolno było opuścić rowu. Skutkiem alianckiej ofensywy lotniczej wiele niemieckich miast pod koniec wojny leżało w gruzach, Hagen nie było wyjątkiem. Pan Zenon wspomina: pod koniec już słyszeliśmy, że front się zbliża, to nas wystali jeszcze na odgruzowanie do Hagen. Gdy podczas pracy znajdowanie niewypały, Niemcy kazali więźniom powo-

li i delikatnie wynosić bomby na noszach, sami zaś chowali się.

Około 100 ludzi pracujących przy odgruzowaniu po pracy trzymano za drutami, z



wieźczek pilnowali ich strażnicy. Robotnicy wiedzieli, że front jest bardzo blisko, było go już słychać. Czekali wyzwolenia: zachować się spokojnie, a jak macie jakieś koszule białe, albo chusteczki, nie wywieszamy tak, że się poddajemy, tylko umoczymy i suszymy – takie mieli wytłumaczenie na użytek Niemców. Strażnicy zniknęli ostatniego dnia, ale 100 metrów za drutami była bocznica kolejowa, a na wagonach niemieccy żołnierze z bronią automatyczną i lekkimi działkami. Pan Zenon był wtedy świadkiem sprawnego działania amerykańskiej armii. Obóz leżał na wzgórzu, skąd rozciągał się daleki widok. W pewnej chwili w terenie dał się dojrzeć jakiś ruch. Zbliżał się amerykański partol rozpoznawczy. Niemcy z wagonów otworzyli ogień. Ruch zamarł, krótka walka ustała. Ale wkrótce nadleciał samolot, okrążył wagony i naraz spadła na nie nawała ognia artyleryjskiego, która unieszkodliwiła Niemców. I za jakieś godzinę, dwie słyszymy – czołgi wkraczają. Amerykańskie, białe gwiazdy. To teraz niech pan utrzyma ten naród, wszystko wyleciało witać Amerykanów. Jak mówi historia, Hagen zajęli żołnierze 341 pułku z 86 Dywizji Piechoty. Był 14 kwietnia 1945 roku.

Przejeżdżający Amerykanie rzucali wyzwolonemu robotnikowi cukierki i czekoladę. A jeden żołnierz amerykański, ale był, ja wiem, Ślązak, mówi: uciekajcie na zachód, bo jak nas pogonią, to was wystrzelają. No my tak żeśmy szli, we trzech, uciekali. Ledwo żeśmy szli, bo już dwa dni nie jedliśmy nic. Wkrótce znaleźli porzuconą przyczepę z konserwami i sucharami, ale zanim zaczęli jeść, przegonił ich amerykański żołnierz, zapewne lekarz. Zabrał konserwy, pozwoił jeść tylko suchary i popijać wodą. Początkowo pan Zenon i jego dwaj

towarzysze byli dotknięci takim potraktowaniem, później jednak doszli do wniosku, że szybki i obfity posiłek mógł się dla ich wycieńczonych organizmów skończyć tragicznie i być może nawet stanowcze zachowanie amerykańskiego lekarza uratowało im w tym momencie życie.

Pan Zenon został skierowany do pustych już niemieckich koszar, później Amerykanie rozsyłali wyzwolonych robotników po mniejszych obozach. Dopiero teraz okazało się, jak wielu było w Niemczech przymusowych robotników, więźniów, przesiedleńców. Wszyscy oni wymagali podleczenia, dokarmienia i odpoczynku. Do Polski Zenon Wasząnik wrócił dopiero po kilku miesiącach, w styczniu 1946 roku. Przysnaje, że na jego widok matka rozplakała się. Najpierw ze szczęścia – od lata 1944 r. rodzina nie miała żadnego kontaktu – później na widok, jak bardzo był wygłodzony i wynędzniały. A przecież przez kilka miesięcy systematycznie go już dożywiano.

Pan Wasząnik dostał z Fundacji Polsko – Niemieckie Pojednanie 7 tys. zł odszkodowania, to jest mniej więcej równowartość obecnej średniej miesięcznej pensji w Niemczech. Uznano mu oficjalnie 9 miesięcy prześladowania w wieku dziecięcym, a więc do ukończenia 16-tego roku życia, oraz 18 miesięcy pracy niewolniczej. Pobyt na robotach odbił się na jego zdrowiu i nie chodzi tylko o wyczerpanie głodem i pracą ponad siły młodego organizmu. W 1972 r. zaczęła go boleć głowa i dziąsła. Okazało się, że tkwiły w nich głęboko korzenie zębów wybitych przez Niemca 30 lat wcześniej. Do ich usunięcia trzeba było ściągać specjalistę aż z Krakowa. Nadto podczas pracy w fabryce sprężyn pan Zenon wielokrotnie kaleczył sobie dłonie, przez co do jego krwi dostała się wtedy rdza. Po wojnie kilkanaście lat pracował jako zbrojarz, dalej raniąc ręce, które w końcu nie chciały się już goić. Powinien był przejść na rentę, ale, jak mówi, tu już jedno dziecko, drugie w drodze, a ja rencista będę za parę złotych, dziad? – i ze zbrojarza przekwalifikował się na posadzkarza. W 1955 roku ożenił się z Teresą Rybacką i zamieszkał na Błotach. Pan Zenon jest dziś pogodnym emerytem, wdowcem, ma trzy córki, sześcioro wnuków i tyleż prawnuków. Wielu Parafian chodzi w swoich domach po wykonanych przez niego solidnych posadzkach.

Może ktoś z naszych Czytelników chciałby się podzielić swoimi wspomnieniami? Ocalmy od zapomnienia przeżycia Parafian, ciekawe wątki lokalnej historii, epizody z dziejów Błot i okolic. Zapraszamy do kontaktu z Redakcją Maksymiliana.

SPRAWY PARAFIALNE



RYCERSTWO NIEPOKALANEJ MI

KRYSTYNA ŁAWECKA, PREZES

„O. Kolbe odkrył tajemnicę Niepokalanej, a odkrył Ją nie tylko jako największe piękno wszechświata stworzonego, ale nade wszystko jako siłę, potężną energię, którą chciał przekazać też innym. I w tym właśnie celu założył stowarzyszenie, dając mu nazwę «Rycerstwo Niepokalanej».”
(15 X 1977) kard. Karol Wojtyła

Jan Paweł II wypowiedział ważne do nas słowa: „Jeżeli dziś mówimy o świętości, o jej pragnieniu i zdobywaniu, to trzeba pytać, w jaki sposób tworzyć właśnie takie środowiska, które sprzyjałyby dążeniu do niej. Co zrobić, aby dom rodzinny, szkoła, zakład pracy, biuro, wioski i miasta, w końcu cały kraj stawały się mieszkaniem ludzi świętych, którzy oddziałują dobrocią, wiernością nauce Chrystusa, świadectwem codziennego życia, sprawiając duchowy wzrost każdego człowieka?”

W czasach kryzysu świata oraz rodzi-ny naszą odpowiedzią na to pytanie jest kontynuowanie dzieła Rycerstwa Niepokalanej. Oto współcześni prawdziwi wojownicy. Rycerze Niepokalanej mają pokojowe zadania, szczytne idee i jedyny cel – świętość. Mają też swoją

Panią serca – Niepokalaną Maryję Dziewicę. Niewiastę, której potomstwo zmiążdży głowę węża, służebnicę pańską z Nazaretu, naszą Matkę spod krzyża na Golgocie. Dlatego też Rycerz Niepokalanej to przede wszystkim ten, który głosi Dobrą Nowinę o miłości. To ten, który zaświadcza własnym życiem, że noc się posunęła, a przybliżył się dzień.

Żyjemy w świecie rozdartym nienawiścią. W czasach, w których Zły triumfuje i próbuje nas zastraszyć. Najbardziej atakowana jest rodzina. Stąd też jako Rycerze Niepokalanej pamiętamy, że nasz założyciel, święty Maksymilian Kolbe, oddał życie za Franciszka Gajowniczka – ojca rodziny.

Ośmielamy się twierdzić, że lekarstwem na ciągnące do naszej ojczyzny patologie jest właśnie Rycerstwo Niepokalanej. Nie mamy miecza, a czasami nawet wielkiej argumentacji. Jednak posiadamy potężny wzór świętości, pokory i działalności apostołskiej, którą nam zostawił ojciec Maksymilian. Naszą bronią jest Cudowny Medalik, ufność, błagania wznoszone do naszej Matki. Dla Niej walczymy, przed nią klękamy, różańcem przepasani jak pasem. Na świecie należy do nas cztery miliony dusz, w Polsce półtora miliona. Wielka to armia. A ilu odeszło do Pana z Dyplomikiem MI jako przepustką do Nieba? Bóg raczy wiedzieć.

Przypomnijmy również, co to jest Rycerstwo Niepokalanej. MI to skrót łacińskiej nazwy „Militia Immaculatae” – Milicja Niepokalanej. Formalnie jest to

religijne stowarzyszenie. Św. Maksymilian mówił: „całość życia katolickiego w nowej formie, polega na łączności z Niepokalaną, Wszechpośredniczką naszą u Jezusa”. Założyciel Rycerstwa zostawił nam hasło, które wyznacza kierunek każdego naszego dnia, czynu, myśli, zachowania: Zdobyć cały świat dla Niepokalanej Dziewicy, by Ona i przez nią Chrystus zakröłował w duszach wszystkich ludzi.

Twórcą Milicji Niepokalanej, bo taką pierwotną nazwę nosiło Rycerstwo, jest oczywiście święty Maksymilian Maria Kolbe, postać bardzo dobrze nam znana. Będąc jeszcze bardzo młodym człowiekiem, zgromadził w Rzymie wokół siebie jedynie sześć osób (można zobaczyć na ilustracjach), z którymi powołał do istnienia naszą organizację. Drugim bardzo ważnym celem jest staranie się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów, oraz uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Nasz założyciel szczególnie uwagę przykładł do modlitwy za członków łóż wolnomularskich, których działalność postrzegał jako ułcrzymie zagrożenie.

Cała duchowość św. Maksymiliana jest zawarta w organizacji niegdyś MI, a obecnie Rycerstwie Niepokalanej. W Rzymie w kaplicy seminaryjnej w 1917 roku o. Józef Piotr Pał nałożył br. Maksymilianowi i innym sześciu klerykom Cudowne Medaliki. Odmówili również akt całkowitego oddania się Niepokalananej. Nasze Rycerstwo powstało w zupełnej ciszy, bez majestatycznego zaprezentowania miastu i światu, że jesteśmy. Naszą siłą jest chęć służenia, modlitwa i oddawania małych ofiar, na cześć naszej Niepokalanej Matki Maryi.

NASI PARAFIANIE WYRÓŻNIENI W KONKURSIE DIECEZJALNYM DLA SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Z radością informujemy, że uczniowie z naszej parafii zostali wyróżnieni w konkursie diecezjalnym „Dwunastu Przewodników Kościoła”. Wśród wyróżnionych są uczniowie szkoły podstawowej nr 76 znajdującej się na terenie naszej parafii. Są nimi Ada Krasiejko z klasy IIa oraz Krzysztof Grabowski z klasy IVa.

14 maja Ksiądz Arcybiskup Henryk Hoser SAC w Sali Kurialnej przy ulicy Floriańskiej 3 wręczył laureatom nagrody i wyróżnienia. Następnie uczestnicy w ramach nagrody niespodzianki udali się na spacer po warszawskim ZOO.

GRATULUJEMY!



SUKCES NASZEGO CHÓRU NA MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU MUZYKI CERKIEWNEJ

MARIA SKIBIŃSKA

W dniach 19-24 maja w Białymstoku odbył się 34. Międzynarodowy Festiwal Śpiewającej Duszy „Hajnowka 2015”. W gościnnych progach Filharmonii Podlaskiej swoich sił w konkursie spróbował również nasz chór Schola Cantorum Maximilianum pod dyrekcją Zbigniewa Siekierzyńskiego.

Już sama obecność na Festiwalu Śpiewającej Duszy naszego chóru jest zaszczytem, ponieważ 27. zespołów dopuszczonych do udziału w tym roku w konkursie zostało wybranych w uprzednich eliminacjach z około 50 zgłoszonych. Co więcej, nasz chór stanowił jeden z pięciu zaledwie zespołów reprezentujących nasz kraj. Od bardzo wielu lat Podlasie słynie tym wysokiej klasy festiwalem i dzięki niemu stało się ważnym ośrodkiem prawosławnej kultury muzycznej.

O specyficznym charakterze festiwalu stanowi rodzaj wykonywanej na nim muzyki: jest to wyłącznie muzyka cerkiewna, której uduchowienie i piękne brzmienie jest atrakcyjne zarówno dla biorących udział w wydarzeniu chórów, jak również dla słuchaczy często przecież spoza kręgu prawosławia. Muzyka ta budzi w słuchaczach ogromne emocje nie tylko ze względu na wysoki kunszt wykonawców, piękne harmonie, ale także głębokie duchowe treści. Dla polskiego słuchacza jest to możliwość obcowania z kulturą

bliską, ale nie dość znaną.

Ogromną większość występujących na festiwalu chórów stanowiły zespoły związane z cerkiewiami i wykonujące na co dzień tę muzykę jako nieodzowny element liturgii. Niewątpliwie Festiwal Śpiewającej Duszy przyczynił się do odrodzenia prawosławnej kultury muzycznej w krajach postkomunistycznych. W tym roku wystąpiły na nim wysokiej klasy zespoły reprezentujące między innymi Białoruś, Ukrainę, Rosję, Litwę, Łotwę, Estonię, Bułgarię, Mołdawię, a nawet Węgry. Festiwal ma więc ogromny wkład w rozwój kultury chrześcijańskiej, a poprzez fakt, że odbywa się w kraju o obu tradycjach również w zbliżenie katolików i prawosławnych.

Chór Schola Cantorum Maximilianum z Józefowa odniósł na



Festiwalu duży sukces: w kategorii chórów parafialnych zajął trzecie miejsce (ex aequo z chórem z Orszy na Białorusi) za chórami specjalizującymi się w muzyce cerkiewnej z Woroneża (Rosja) i Dubna (Ukraina). Nagroda ta jest tym cenniejsza, że dla zespołu z Józefowa muzyka cerkiewna stanowi tylko część repertuaru i nie jest jego liturgiczną codziennością.

„Wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byłiby harcerzami, byłoby najpotężniejsze ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa. Wychowanie młodzieży przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co daj Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i popierać go nie przestanę. Czuwaj!”

Bł. Wincenty Frelichowski, patron harcerzy polskich

W BERECE DO ŚWIĘTOŚCI

MONIKA BIAŁKOWSKA

Niemodni, jakby z innych czasów. Dbają o honor, przyrzekają lojalność, chcą służyć, być rycerzami i uprzejmi, karni, sumienni, gospodarni i czysti w myśli, mowie i uczynkach. Wierzący.

Na dodatek, nieco na przekór polskiej mentalności, w kłopotach uśmiechają się i śpiewają. Skauci – przeżytek czy nadzieja? Młodszy i starsi, wszyscy w granatowych beretach. W koszulkach z podwiniętymi rękawami, z rozpiętym pod szyją guzikiem, nie galowi, ale nieustannie gotowi do pracy. Kiedy się witają, podają sobie nie prawą, lecz lewą dłoń, bo jest bliższa sercu. Salutują prawą: trzy środkowe palce wyprostowane oznaczają szczerść, ofiarność i czystość. Kciuk, który przykrywa mały palec przypomina im, że silniejszy zawsze ma bronić słabszego. Wszystko tu jest przemyślane, wszystko jest po coś, w końcu wychowanie jest zbyt poważną sprawą, by działać się samo. Tak żyje się wśród skautów.

OD POZACZĄTKU

Wojna skończyła się całkiem niedawno, a oni znali smak porażki. W 1956 r. niemiecka młodzież skautowa w Kolonii uznała, że wojna nigdy nie może się powtórzyć. Że trzeba budować braterstwo między narodami. Że takie braterstwo oparte być musi na wartościach chrześcijańskich. Sięgnęli do idei Roberta Baden-Powella i do myśli o. Jakuba Sevina, jezuitę, który w latach 20. tworzył w Belgii i Francji ruch europejskiego skautingu katolicki. W ten sposób narodziła się Federacja Skautingu Europejskiego, ruch, nazywany czasem po prostu Skautami Europy. W 1995 r. przystąpiło do niego polskie zaczęło rodzić się Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”. Federacja Skautingu Europejskiego – ruch, nazywany czasem po prostu skautami Europy. Do dziś Skauci Europy niezależnie od narodowości mają takie same oznaczenia i mundury, ale co ważniejsze – jednakowe prawo, podstawowe teksty, obowiązujące zasady. Ich drogą do pokoju jest praca nad sobą, zupełnie nie pasująca do stereotypowych przekonań na temat współczesnej młodzieży. Skauci Europy nie unikają lekcji WF-u, ale dbają o swoje zdrowie i rozwój fizyczny. Nie są niezaradni życiowo, ale kształtują zmysł praktyczny. Świadomie pracują nad charakterem. Uczą się służyć, a nie tylko brać. Wreszcie – wierzą w Boga i modlą się.

Dziwna młodzież, jakby z innych czasów? Jeszcze dziwniejsza, bo obdarzona wielkim zaufaniem. W europejskim skautingu nie ma podziału na wychowawców i wychowanków. Tam młodzi wychowują młodych, starsi uczą młodszych, młodszy naśladują starszych i marzą, żeby kiedyś być jak oni.

- Zależy nam, żeby dzieci i młodzież

wygrywali swoje życie, żeby rozwijali swoje pasje i kształtowali charakter, stając się dobrymi Polakami i katolikami – mówi Błażej Marzoch, pełnomocnik ds. Rozwoju Skautów Europy.

WILCZKI, HARCERZE, WĘDROWNICY

Wilczki to najmłodszy spośród europejskich skautów Skautów Europy. Mają od ośmiu do dwunastu lat i praca z nimi oparta jest na żyją według ideału, jaki zawarł w swojej Księdze Dżungli Rudyarda Kiplinga. Dzieci składają obietnicę bycia wiernymi Bogu, rodzicom, ojczyźnie i prawu gromady, obiecują również każdego dnia spełniać przynajmniej jeden dobry uczynek. Wcześniej proszą rodziców o pozwolenie i księdza o błogosławieństwo. Patronuje im św. Franciszek z Asyżu. Wyjeżdżają na obozy, uczą się śpiewu i rozpalania ogniska, zdobywają kolejne sprawności i gwiazdki. Słuchają opowieści Akeli – w Księdze Dżungli był to najsilniejszy, najmądrzejszy i najbardziej doświadczony spośród wilków, a u Wilczków to Szef Gromady – i uczą się od niego. Poznać mają Prawo Gromady: „Wilczek słucha Starego Wilka. Wilczek nie słucha samego siebie” i Prawo Wilczka, nakazujące myślenie o innych, zachowanie czystości, prawdomówność i radość.

Harcerzem można zostać mając trzynaście lat. Każdy zastęp wybiera zwierzę, którego nazwę nosi i którego cechy chce naśladować i świętego patrona. Zastępowi są niewiele starsi od pozostałych członków zastępu, zresztą ważne decyzje i tak podejmują wszyscy razem. Każdy ma swoje jasno określone obowiązki: są kucharze, technicy, wodzireje, mistrzowie orientacji, liturgiści. Zbiórki w ciągu

roku przygotowują ich do obozu: uczą przetrwania bez zdobyczy cywilizacji. Same obozy są połączeniem tradycyjnego harcerstwa z grami terenowymi i rekolekcji, z adoracjami Najświętszego Sakramentu czy pieszymi pielgrzymkami do pobliskich sanktuariów.

Najstarsi wśród skautów to wędrownicy i przewodniczk. To starsi licealiści i studenci, którzy chcą sami się rozwijać, a jednocześnie służyć młodszymi. W swoich grupach organizują wyprawy do różnych zakątków świata, pomagają powoździanom albo budują kościoły na Kamczatce, wystawiają sztuki, organizują wieczory filmowe. Są dowodem na to, że rację miał twórca światowej idei skautingu – Baden-Powell, gdy przekonywał, że nastolatki potrafią dokonywać cudów, jeśli tylko obarczy się ich dużą dozą odpowiedzialności, obdarzając jednocześnie zaufaniem.

sławne. – Skaut jest człowiekiem wierzącym, toteż odrzucam każdą formę skautingu, która nie miałaby za podstawę religii – pisał Baden-Powell. Celem sSkautów Europy jest prowadzenie młodych do pełnego rozwoju religijnego tak, by dzięki nim Europa przeżyć mogła odnowę cywilizacji chrześcijańskiej, zgodnie z rotą przyrzeczenia: „Na mój honor, z łaską Bożą, przyrzekam. całym życiem służyć Bogu, Kościołowi, mojej Ojczyźnie i Europie chrześcijańskiej, nieść w każdej potrzebie pomoc bliźnim, i przestrzegać Prawa Harcerskiego”. Wymagane jest, by każdy z członków należał do któregoś z Kościołów uznających Bóstwo Jezusa Chrystusa i wyznanie wiary. Nie może złożyć skautowskiego przyrzeczenia skautowego nikt, kto nie został ochrzczony, lub przynajmniej przygotowuje się do chrztu.

W całej organizacji obowiązują trzy

temat Skautów Europy znaleźć można na www.skaucci-europy.pl

BEZPIECZNI I ŚWIĘCI

- Pracuję z chłopcami od 10 lat – mówi Błażej Marzoch. – Oni widzą znajdując w skautingu ogromną przygodę. Robią rzeczy, jakich nigdy by nie zrobili. Budują miasteczko z drewna i żyją w nim przez trzy tygodnie. Odbывают samotne rajdy. Poznają świat. Kiedy idę naprowadzę pierwszą zbiórkę dla chłopców, którzy są pierwszy raz i mówię, że za chwilę rozpalimy ogień i ugotujemy obiad odpowiadają, że tego się nie da zrobić, bo przecież pada deszcz, a oni nie umieją. A za chwilę jednak gotują.

Rodzice popełniają czasem błąd, za wszelką cenę próbując zatrzymać przy sobie dorastające dzieci. Młodzi potrzebują kontaktu z rówieśnikami, kontaktu z przyrodą, odkrywania świata. Będą szukać autorytetów i odpowiedzi na najważniejsze pytania w grupach rówieśniczych, być może w takich, które wpłyną na nich negatywnie. Szczególnie w gimnazjastach, o których mówi się w kontekście trudnego wieku i burzy hormonów, widzimy ogromny potencjał. Wiemy, że jeśli zainteresują się czymś wartościowym, są zdolni zdobywać szczyty i być prawdziwymi bohaterami. Czekają tylko na wartościowe propozycje, na przygodę, na miejsce budowania prawdziwych, głębokich relacji. W skautingu budujemy bezpieczne środowisko, w którym przestrzegane są harcerskie zasady, gdzie młodzi pomagają sobie wzajemnie i wspólnie budują Królestwo Boże. Skuteczność potwierdzają sami rodzice, którzy mówią, że ich syn, który nie potrafił sobie ukroić kromki chleba, teraz gotuje obiad dla całej rodziny.



DLA KRÓLESTWA

Międzynarodowy Związek Przewodniczek i Skautów Europy - Federacja Skautingu Europejskiego (pełna nazwa organizacji), zgodnie z prawem kanonicznym ma status prywatnego stowarzyszenia wiernych świeckich na prawie papieskim i skupia „skupia stowarzyszenia skautowe wyznania rzymsko katolickiego”. Na ściśle określonych zasadach obejmuje także (nieliczne wprowadzie) Skaucci Europy to ruch, który skupia ostowarzyszenia należące do innych wyznań chrześcijańskich (protestanckie i prawosławne).rganizacje katolickie, protestanckie i prawo-

podstawowe zasady. Pierwsza mówi o tym, że obowiązki harcerza rozpoczynają się w domu. Druga – że harcerz jest wierny swojej ojczyźnie i działa na rzecz jedności i braterstwa w Europie. Trzecia – że harcerz jako chrześcijanin jest dumny ze swojej wiary i sumiennie pracuje, by wprowadzać Królestwo Boże w otaczającym go świecie.

- W Polsce jesteśmy właśnie w trakcie liczenia – mówi Błażej Marzoch. – W ubiegłym roku było nas trzy i pół tysiąca, w tym mogą być nawet cztery tysiące. Pojawiło się niedawno kilka nowych środowisk, prężnie działamy w Warszawie, Lublinie czy Radomiu. Staramy się zakładać nowe grupy, m. in. w Szczecinie, Poznaniu czy Trójmieście. Informacje na

W naszej parafii właśnie powstaje środowisko Skautów Europy. Męska drużyna zaczęła działać już 3 tygodnie temu, jest w niej na razie jeden zastęp. Spotkania dla męskiej i żeńskiej gromady, a także żeńskiej drużyny planujemy rozpocząć od września. Wszystkie chętne osoby: dzieci, młodzież, i dorosłych chcących się zaangażować w tę inicjatywę prosimy o kontakt z Ks. Proboszczem, bądź z drużynowym męskiej drużyny Jakubem Siekierzyńskim.

URZECZE – MIKROREGION PEŁEN WIARY

IZABELA LASOCKA

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego odbyło się pierwsze spotkanie w sprawie przywrócenia w Józefowie tradycji Mikroregionu Urzecza. Urzecze w minionych wiekach rozciągało się po obu brzegach Wisły. W spotkaniu wzięli udział: ks. proboszcz Przemysław Ludwiczak, Izabela Lasocka, Henryka Dudek, Witold Myszkowski, Adrian Pyra.

Dotychczas wydarzenia organizowane na Urzeczu miały głównie charakter świecki, z pojedynczymi elementami religijnymi. W naszej parafii zaproponowano zupełnie inne podejście. Tematem wyjściowym jest Maryja jako droga do Chrystusa.



Właściciel powiedział, że w tym miejscu od wielu pokoleń modlono się, ale kapliczka powstała dopiero po wojnie. Wcześniej prawdopodobnie na jednym z pobliskich dębów umieszczony był obraz z wizerunkiem Matki Bożej, przy którym modlili się okoliczni mieszkańcy.

Po wojnie pani Magdalena Michalska, ówczesna właścicielka działki, postanowiła wybudować kapliczkę i ustawić w niej figurę Matki Boskiej.



Od pewnego czasu trwały na terenie naszej parafii poszukiwania miejsca, w którym od bardzo dawna czczono Matkę Boską. Z przekazów od mieszkańców Dębinki dowiedziano się, że na ich terenie istniał kult Matki Boskiej Dębińskiej. Dalsze poszukiwania doprowadziły do niewielkiej kapliczki, o kształcie okrągłego słupa, która najprawdopodobniej była miejscem gdzie czczono Matkę Boską Dębińską.

Na pierwsze spotkanie dotyczące Urzecza zaproszono właściciela działki, na której znajduje się kapliczka.



Całe przedsięwzięcie zostało uwieńczone w latach 50. uroczystym wprowadzeniem figury Matki Boskiej [Dębińskiej] pod przewodnictwem ojców dolorystów, zakonczonych Mszą świętą.

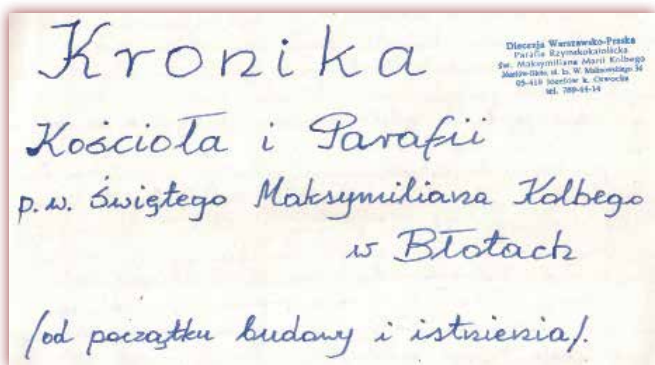


W związku z tymi informacjami padła propozycja, aby skopiować i powiększyć tę figurę i ustawić ją na placu przed kościołem. Kolejnym krokiem będzie stworzenie fundacji/stowarzyszenia, które będzie angażować się w rozwijanie kultu Matki Boskiej na całym Urzeczu. Maryi jako drogi do Chrystusa.



KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

P.W. ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO W BŁOTACH



(OD POCZĄTKU BUDOWY I ISTNIENIA)
CZĘŚĆ V

ROK PAŃSKI - 1983:

Po Świętach Bożego Narodzenia ksiądz rektor rozpoczął odwiedzanie parafian – kolędę. Była to pierwsza kolęda z parafii Błota. Ofiary jakie ludzie składali przeznaczono na zakup drzewa, cegły, cementu i stali zbrojeniowej oraz wapna. Ofiarność ludzi, jak również i pomoc w transporcie i załatwianiu materiałów jest bardzo wielka.

Po kolędzie okazało się, że parafia Błota liczy 427 rodzin tj. 1370 osób (wierzących i niewierzących).

Wielki Post: W Środę Popielcową rozpoczęły się pierwsze w historii parafii rekolekcje wielkopostne dla wszystkich grup. Prowadził je ks. Władysław Tarnowski ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców w Warszawie. Mówił doniośle. Frekwencja u spowiedzi, Komunii i na naukach liczna.

Nabożeństwa: Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali, Niedziela Palmowa, Triduum Paschalne i Wielkanoc były okazją do utrwalenia duszpasterstwa na tym terenie.

Procesję Rezurekcyjną o godzinie 6:00 rano prowadził ks. rektor Władysław Walczewski, odprawił również Mszę świętą i wygłosił kazanie.

Uroczystość odbyła się bez baldachimu, bez chorągwi i bez bicia dzwonów, ponieważ na razie mamy te braki.

Grób Pana Jezusa w kościele zrobiła bardzo pomysłowo p. Genowefa Jankowska z Błot, pomagały jej sąsiadki.

W Uroczystość Zesłania Ducha Świętego odbyła się I Komunia święta, także pierwszy raz u nas. Było 14 dzieci. Wielkie przeżycie dla ludzi.

Boże Ciało: Dnia 02 czerwca 1983 r. pierwszy raz na tym terenie odbyła się procesja Bożego Ciała do czterech ołtarzy. Mszę świętą koncelebrowaną odprawili XX Goście: ks. Stanisław Cyganik z Warszawy – Zmartwychwstańiec i on wygłosił kazanie oraz Prowincjał Instytutu OO. Szensztackich z Nowej Wsi O. Przemysław Lutyński, procesję prowadził ks. Stanisław Witkowski z Warszawy.

Parafianie pięknie urządzili cztery ołtarze: pierwszy – mieszkańcy Nowej Wsi i Świdrów Małych (przy ul. Ptasiej); drugi –

mieszkańcy Błot (ul. Kosmon. róg Nadwiślańskiej); trzeci – mieszkańcy MDM-u (przy ul. Kosmonautów); czwarty – ul. Ptasia i Kol. Błota – las (na placu przy kościele). Ludzi na uroczystości i do Komunii b. dużo.

Władze państwowe z początku nie zgodziły się, aby procesja przechodziła główną ulicą Nadwiślańską, pod sprzeciwem ludzi wyrażono zgodę.



Jeden z ołtarzy wkomponowano w bryłę budowanego kościoła. Nawiązywał do zbliżającej się II pielgrzymki Jana Pawła II do Polski 16 – 23 czerwca 1983 r. (fot. ze zbiorów Parafian)

BOŻA WOLA W ŻYCIU CODZIENNYM

O. WŁODZIMIERZ ZATORSKI

PROŚBA O SPEŁNIENIE SIĘ BOŻEJ WOLI

W Modlitwie Pańskiej, która niewątpliwie stanowi dla nas wzór i szkołę nie tylko modlitwy, ale i właściwego odniesienia do Boga, codziennie prosimy: „Bądź wola Twoja”[1]. Jego wola powinna być naszym najgłębszym pragnieniem. Czy tak jest? Czy rzeczywiście pragniemy wypełnienia się Bożej woli na co dzień? Czy o nią naprawdę prosimy, a nie jedynie mechanicznie powtarzamy słowa, których nauczano nas w dzieciństwie? Kiedy mówimy o Bożej woli, najczęściej wydaje się, że zasadniczy problem to jej rozpoznanie, czyli odpowiedź na pytanie: Jak poznać, czego Bóg ode mnie chce? Jednak najbardziej podstawowy nasz wewnętrzny problem – czy naprawdę chcemy tę wolę przyjąć w swoim życiu, pozostaje na boku.

Niewątpliwie pytanie o odczytanie Bożej woli jest bardzo ważnym pytaniem. W praktyce często sprowadza się je do wskazania przykazań jako oczywistego kryterium jej rozpoznawania. Jednak przykazania jako ogólne nakazy lub zakazy odnoszące się do zasad naszego postępowania nie mówią nam w obecnej sytuacji, co mamy robić. Podają jedynie granice, poza którymi popełniamy grzech. Powstaje ponadto pytanie: co przykazania znaczą dla nas obecnie? Wytyczne nauczania Kościoła dotyczą raczej spraw ogólnych i katechizm także nie zajmują się szczegółami. Czy zatem należy szukać właściwej wykładni moralnych wymagań we współczesnych opracowaniach z zakresu teologii moralnej? Do niedawna teologia moralna starała się precyzować rozmaite szczegółowe sytuacje, zwane kazusami, i w ten sposób wskazać ludziom, co jest zgodne z wolą Bożą w ich życiu. Wiemy jednak, że faryzeusze zrobili to o wiele wcześniej, mieli bardzo rozwiniętą, precyzyjną interpretację przykazań i byli niesłuchanie rygorystyczni w ich przestrzeganiu, a przecież to właśnie ich Pan Jezus najbardziej gani

na kartach Ewangelii. Nie rozpoznali oni Syna Bożego, a przez to zamknęli się na wolę Boga w jej najwyższym i ostatecznym kształcie: miłości do końca, aż po oddanie życia za człowieka grzesznego (por. Rz 5,5–8). To była ich wielka przegrana.

Dlaczego tak się stało?! Przyczyną był brak odpowiedniej otwartości, która pozwoliłaby im poznać prawdziwą wielkość



Boga w Jego miłości. Nie poznali w ten sposób Jego prawdziwej woli w odniesieniu do człowieka w ogóle, a do nich samych w szczególności. Przekraczało to ich wyobrażenia. Ten sam błąd powtarza się dosyć często w przypadku wielu ludzi do dzisiaj.

Wydaje się, że w tej dziedzinie mamy podobne trudności jak faryzeusze. Prosimy o wypełnienie się woli Bożej, ale gdzieś w sercu boimy się jej i raczej chcielibyśmy, aby spełniły się nasze pragnienia. Jeżeli dzieje się coś niezgodnie z naszą wolą, przeżywamy lęk, a czasem wręcz przerażenie. Zapominamy wówczas zupełnie o prośbie z Modlitwy Pańskiej i panicznie szukamy rozwiązania zgodnego z naszymi wyobrażeniami. Ten mechanizm jest bardzo silny. Objawia on przede wszystkim, że jeszcze nie odkryliśmy w pełni prawdy pierwszych słów modlitwy: Ojciec nasz, który jesteś w niebie, jeszcze nie zrozumieliśmy i nie uwierzyliśmy naprawdę w to, że Bóg jest Ojcem miłosiernym, który najlepiej wie, co jest dla nas dobre i tego dla nas pragnie.

Wydaje się, że pod określeniem „Boża wola” rozumiemy „los” czy „zrządzenie

losu” i w związku z tym mamy ogromną trudność z jej przyjęciem. Żeby właściwie zrozumieć wolę Bożą, trzeba wpiąć zobaczyć, jak się ona sama objawia na kartach Pisma Świętego. Dopiero takie poznanie pozwoli nam rozpoznać wolę Bożą w naszym osobistym życiu.

Na samym początku musimy spojrzeć na Boży zamysł, Jego wolę u początków. Ona staje się dla nas kluczem do zrozumienia Jego działania i woli zarówno w całej historii, jak i naszym indywidualnym życiu. Tą metodą Pan Jezus np. wykazał faryzeuszom, że Bóg nie zgadza się na rozwód (zob. Mt 19,3–9).

BOŻA WOLA U POCZĄTKÓW

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi (Rdz 1,27n).

Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiać go i doglądać. A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz. Potem Pan Bóg rzekł: Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc. (...) Po czym Pan Bóg z żebrą, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta. Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem (Rdz 2,15–18.22–24).

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Masakra piłą mechaniczną w domu Terlikowskich

TOMASZ I MAŁGORZATA TERLIKOWSCY
OPISUJĄ ŻYCIE Z PIĄTKĄ DZIECI



To my, dziwacy, których życie obserwuje się w mediach, jak kiedyś Bronisław Malinowski obserwował życie seksualne dzikich, a państwo Gucwiński życie zwierząt we wrocławskim zoo. I nie udawaj, drogi czytelniku, że nigdy nie pomyślałeś o wielodzietnych (mamy piątkę dzieci) jako o dziwakach. Cóż, zobacz w takim razie, jak żyjemy. Zapraszamy do naszego domu – tymi słowami Małgorzata i Tomasz Terlikowski zachęcają do lektury swojej najnowszej książki.

Ona – kiedyś dziennikarka Radia Plus, obecnie „mama piątki dzieci na pełen etat”, w międzyczasie pracująca w domu jako redaktor i korektor tekstów. On – wyjątkowo aktywny publicysta i dziennikarz, autor prawie 40 książek, redaktor naczelny TV Republika, za bezkompromisową obronę nauczania Kościoła w kwestiach światopoglądowych nazywany często katotalibem.

Niedawno małżonkowie połączyli siły i wspólnie napisali wspomnianą wyżej książkę pod tytułem: *Masakra piłą mechaniczną w domu Terlikowskich. Tomasz i Małgorzata Terlikowski opisują życie z piątką dzieci*. Ta piątka to Ura, Młody, Fiki, Zio i Isia, w wieku od nieco ponad roku do prawie 12 lat.

Książka składa się z dwóch głównych części. W pierwszej państwo Terlikowski pokazuje swój typowy dzień. Rozpoczyna się on wczesnym rankiem, tak żeby zdążyć wszystkich ubrać, nakarmić i wyprowadzić na czas do szkoły i przedszkola. Gdy dzieci już się tam znajdują – rodzice biorą się do pracy.

Jednym z moich ulubionych pytań kierowanych do kobiet zajmujących się dziećmi jest to: „Siedzisz w domu, czy pracujesz?”. „Ależ skąd, ja się cały czas bawię” – odpowiadam w duchu. O siedzeniu to ja sobie mogę jedynie pomarzyć. (...) Permanentna krzątanina (...)

W DOMU U KATOTALIBÓW

PAWEŁ SULICH

Więc jedną ręką mieszam obiad, drugą układam rzeczy w zmywarce, a między jedną czynnością a drugą stawiam wieżę z klocków, która ku radości niemowlęcia w mgnieniu oka rozpada się z wielkim hukiem. I mówię do niej jak nakręcona.

Ciągła gonitwa, zabawa, krzyki, ale też dziecięce dąsy i klótnie są w dużej rodzinie chlebem powszednim. Za to towarem deficytowym pozostaje niezmiennie cisza, sen, a zwłaszcza czas. Jak przyznaje pani Małgorzata, ten ostatni jest w zasadzie jedynym powodem ich małżeńskich klótni. Fizyczną niemożliwością jest bowiem nadążyć z obowiązkami domowymi i zawodowymi nie zaniedbując przy tym ani dzieci, ani współmałżonka. Z uważnej lektury książki można jednak łatwo wyczytać, że życie w dużej rodzinie to tak dla rodziców jak i dzieci wymieniona szkoła dyscypliny i organizacji. Niby czasu na wszystko brakuje, ale przecież dom się nie wali, nikt się nigdzie (w zasadzie) nie spóźnia, wszyscy chodzą syci i ubrani, jest miejsce zarówno na pracę i naukę, jak i na zabawę, lekturę, wspólne rodzinne posiłki i modlitwę.

- Panie Boże, przepraszam, że teraz do Mikołaja, ale sam rozumiesz – zaczyna Młody. – Ja to bym chciał wóz strażacki, ale taki, żeby miał syrenę.

- A ja bym chciał, święty Mikołaju, też wóz i jeszcze klocki, i może jeszcze figurrrki – to dla odmiany Fiki.

- I żeby św. Mikołajowi na wszystko starczyło – dodają ze szczerą nadzieją, że i w tej sprawie jak w wielu innych Opatrzność nie zawiedzie.

W drugiej części książki śledzimy weekendy i święta rodziny wielodzietnej. Chwila oddechu od codziennej gonitwy nie znaczy jeszcze, że nic się nie dzieje. I choć odpowiedzialne wychowywanie piątki pociech oznacza masę obowiązków, wspólny sobotni wyjazd jest jak najbardziej możliwy; widać, że państwo Terlikowski lubią podróżować i nierzadko jeżdżą nawet dość daleko.

- Tata, a jesteście jeszcze w Polsce? – tym razem to Fiki, który uznał, że skoro opuściliśmy nasze osiedle i znajdujemy się na wysokości Ursusa, to zapewne opuściliśmy już naszą ojczyznę.

- Tak. Nie wyjeżdżamy z Polski.

- A poza Warszawą też jest Polska? – pyta tym razem Zio, która uznaje, że jak coś leży

poza jej dzielnicą, to już zapewne jest obce i inne.

- Czasem nawet bardziej – odpowiadam, szczególnie gdy wyjeżdżamy na Podkarpacie.

W katolickim domu nie zaniedbuje się relacji z Panem Bogiem, stąd tak ważne miejsce niedzielnej Mszy świętej, w której udział bierze wspólnie cała rodzina. Razem również obchodzi się uroczystości, szczególnie Boże Narodzenie z gromadką dzieci to czas przeżywany wyjątkowo intensywnie.

Przyjemnej lekturze towarzyszy niestety refleksja przeradzająca się w irytację wzrastającą z każdą przeczytaną stroną: coś takiego stało się z naszym społeczeństwem, że styl życia, który jeszcze nie tak dawno był normą, dziś jest przedmiotem drwin, porozumiewawczych spojrzeń i krzywdzących stereotypów? Dlaczego rodzice większej gromadki dzieci niż standardowa dwójka muszą raz po raz tłumaczyć, że nie są patologią i odpowiadać na głupie pytanie: *gratulować, czy współczuć?* Pozostawiam to pytanie do refleksji Czytelników.

Prawda, że żartobliwe nazwanie życia w wielodzietnej rodzinie masakrą nie jest wielką przesadą: jeśli zachoruje jedno dziecko, zaraz zarażają się wszystkie, gdy jedno płacze – natychmiast dołączają do niego pozostałe. Ale kto raz zasmakuje podobnej masakry, ten już sobie nie wyobraża, że można by żyć inaczej.

Jak podsumowuje Małgorzata Terlikowska: *W naszym życiu nie ma czasu na nudę, nie ma czasu na użalanie się nad sobą, nie ma czasu na siedzenie z założonymi rękami. Trzeba działać. Od świtu do ciemnej nocy. A w zasadzie 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Choć we znaki dają się brak snu, zmęczenie, znużenie, a spokojne wypicie kawy to niemal marzenie ściętej głowy. Ale z czasem przestaje to być tak naprawdę ważne. W końcu do wszystkiego można się przyzwyczaić, a człowiek jest w stanie zaadaptować się do bardzo różnych warunków. Bo ja znam taki dom i nie wyobrażam sobie, żeby teraz miało w nim kogoś zabraknąć. Ten dom żyje, pulsuje. Daje ciepło, nawet jeśli za oknem szaleje zimny wiatr. Daje miłość, którą – jak mówią nasi goście – wyczuwa się od progu. Daje radość. A że są hałas, zmęczenie, znużenie? W końcu życie to nie sanatorium.*

Książka będzie wkrótce dostępna w Bibliotece Parafialnej..



PRZEDLUDZIE W STRUMIENIACH

GRZEGORZ BARDSKI

Był to pewien piątkowy wieczór, 8 maja. Aula szkoły „Strumienie” w Józefowie wypełniona po brzegi. Nie tylko dorośli, ale też liczna reprezentacja młodzieży gimnazjalno-licealnej była obecna wśród widzów. Wszyscy żywo zainteresowani, niektórzy wręcz zaniepokojeni tytułem wydarzenia: „Przedludzie” – czyli jak zatrzymać cywilizację śmierci.

Na wieczór zaplanowano premierę sztuki „Przedludzie”, w reżyserii Jarosława Kopańskiego. Jest to artystyczna adaptacja opowieści Philipa K. Dicka o takim samym tytule. Po występie odbył się panel dyskusyjny z udziałem profesora Bogdana Chazana, oraz marszałka Marka Jurka. Konferencja była inspirowana nie tylko sztuką ale w znacznym stopniu zjawiskami zachodzącymi w tzw. kulturze Zachodu.

Opowiadanie P. K. Dicka opisuje świat, w którym ludzie – chcąc ograniczyć przyrost naturalny – wprowadzili prawo dopuszczające zabicie dziecka poniżej 12 roku życia. Główny bohater, już dwunastoletni Walter, żyje w traumie, że pewnego dnia przyjdzie po niego „ciężarówka aborcyjna”. Widział na własne oczy, co stało się z jego kolegą Jeffem, który nagle zniknął z podwórka.

Nowe prawo stanowi, że człowiek nabywa duszę po ukończeniu właśnie dwunastego roku życia. Do tego momentu rodzice mogą oddać niechciane dziecko do Centrum Powiatowego. „Trzyma się je tam trzydzieści dni, zanim się je zlikwiduje. To znaczy uśpi” – tłumaczy Walterowi Bestowi jego matka, Cynthia.

Rzeczywistość okazuje się być na tyle okrutna, że dziecko bawiące się bez opieki od razu zwraca na siebie uwagę funkcjonariuszy państwa. Aby udowodnić urzędnikowi, że jest chciane, musi okazać specjalną kartę. Co więcej, każda osoba po ukończeniu dwunastego roku życia otrzymuje kolejny dokument potwierdzający obecność duszy. Jeden z bohaterów – Ed Gantro, nie jest w stanie udowodnić funkcjonariuszowi, że jego syn Tim jest dzieckiem chcianym – nie posiada karty C. Tim musi zostać zabrany, ale jego tata chce jechać z nim. Żąda, aby kierowca furgonetki udowodnił mu, że ma duszę. „Jeżeli nie potrafi pan pokazać mi mojej duszy - powiedział ojciec Tima - jeżeli nie potrafi pan wskazać mi jej palcem, to domagam się, żeby mnie pan zabrał jako nie różniące się od tych dzieci”.

Obecność duszy osądza się na podstawie znajomości algebry. Nawet jeśli jesteś dziećmiolatkiem, który dodaje, odejmuje, mnoży i dzieli bez zająknięcia, a nie masz ukończonych dwunastu lat, ustawowo nie posiadasz duszy.

Ed zostaje w końcu przewieziony do Centrum Powiatowego razem z synem, w międzyczasie wyjaśnia się jego przeszłość. Sprawa zostaje rozwiązana, kiedy po zatrzymanych przyjeżdża Ian Best, ojciec Waltera, dobry znajomy Eda Gantro. Tymczasem w Centrum Powiatowym wybucha afery medialna po zatrzymaniu dorosłego i oskarżeniach o próbę likwidacji.

Philip Dick przedstawił świat, w którym każdy, wydawałoby się oczywisty fakt, musi zostać potwierdzony dokumentem. A w szczególności to, czy dziecko jest przez rodziców chciane, czy nie. Świat, w którym to prawo stanowi kiedy stajemy się ludźmi, czy kiedy nabywamy duszę. Wreszcie świat, w którym prawo aborcyjne rozwinęło się do tego stopnia, że dziecko można zabić przez cały czas do momentu ukończenia dwunastego roku życia. Opowiadanie powstało w odpowiedzi na wyrok Sądu Najwyższego USA, który w 1973 r. uznał aborcję za „fundamentalne prawo” kobiety.

Charakterystyczne dla Philipa K. Dicka jest pozostawianie otwartego zakończenia opowiadania, tak też jest w przypadku „Przedludzi”. Autor nie chce opowiadać się po którejś z stron, ale woli umożliwić czytelnikowi samodzielne przemyślenie problemu. Myślę, że taki był zamysł organizatorów konferencji: najpierw sztuka teatralna, w oparciu o opowiadanie, a po niej panel dyskusyjny – m. in. wymiana refleksji po obejrzeniu przedstawienia.

Spektakl został przygotowany przez grupę teatralną złożoną z rodziców Stowarzyszenia 3M i młodzieży ze szkół Sternika. Przygotowana przez cały rok premiera w końcu doszła

do skutku. Widzowie byli pod wrażeniem, a spektakl został nagrodzony owacją na stojąco. Na szczególne pochwały zasłużył reżyser, który w znakomity sposób rozdzielił role pomiędzy aktorów, a interpretacja aktorska opowiadania niemalże nie odbiegała od samej treści utworu. Przedstawienie sprawiło wrażenie zagranego bardzo profesjonalnie. Widać było efekty roku pracy spędzonej nad przygotowaniem do premiery. Aktorzy zagraли przede wszystkim przekonująco oraz bardzo realistycznie.

Po krótkiej przerwie rozpoczął się panel dyskusyjny. Temat brzmiał: „Jak powstrzymać cywilizację śmierci?”. Na konferencję zostali zaproszeni profesor Bogdan Chazan, oraz marszałek Marek Jurek.

Profesor, o którego przypadku słyszeli niemal wszyscy, przedstawił dramatyczne dane: w ciągu ostatnich dwóch lat liczba wykonywanych w Polsce aborcji wzrosła dwukrotnie. Było to spowodowane częściowo nagonką na jego osobę, przez co środowisko lekarskie uległo presji. Jako przedstawiciel grupy zawodowej mówił, że studenci medycyny nie chcą w dzisiejszych czasach wybierać specjalizacji położnictwa. Boją się, że w niedługim czasie będą zmuszani do łamania klauzuli sumienia.

Marszałek zachęcał, aby nie bać się manifestować własnych poglądów i nie dać się „stłamsić” przez poprawność polityczną. Uświadomił obecnym jak wiele w Polsce zależy od nas, zachęcał do podejmowania walki o wolność sumienia. Przypominał, że w naszym kraju cały czas możemy bez konsekwencji mówić jaka jest prawda. Mimo że jest to nie modne, należy nazywać rzeczy po imieniu.

Swój głos miał także reżyser spektaklu, który w imieniu twórców zachęcał do podejmowania działań na rzecz dzieci nienarodzonych. Mówił, że nie zamierzają poprzestać tylko na premierze. W imieniu wszystkich aktorów zapewnił, że są gotowi służyć przedstawieniem wszędzie tam, gdzie zostaną zaproszeni.





FRAGMENT KONFERENCJI ŚW. MAKSYMILIANA

NA ROCZNICĘ ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH

Ćwierć wieku kapłaństwa to ćwierć wieku rozgrzeszania i konsekrowania, to znaczy przeszło dziesięć tysięcy razy konsekrowania i rozgrzeszania wielu tysięcy. Poza tym sianie ziarna Bożego, czy w kościele, czy poszczególnym duszom, przygotowanie na ostatnią drogę wieczności – zwłaszcza tam, gdzie jest praca parafialna, tam, gdzie O. Jubilat miał możliwość doświadczyć – w Grodnie. Jakiego tego skutki, każdy wie. Ogrom. Ile dusz zbliża się przez pracę kapłańską do Pana Boga, ile się zbawia? Te dusze, które dojdą do Ojczyzny niebieskiej, będą świadkami tego kim są ci, co dopomagali im do osiągnięcia celu ostatecznego. I będą odczuwać wielką wdzięczność i miłość, tym większą, im większe było poświęcenie.

Ćwierć wieku kapłaństwa – to czas, w którym kapłan bardzo wiele dla dusz czyni. Jeżeli św. Augustyn powiedział, że jeżeli zbawisz jedną duszę, to sobie zbawienie zapewniłeś, to cóż powiedzieć, ile dusz mogło się zbawić w pracy ćwierćwiecza? Stąd z wielką otuchą i pociechą mogą oczekiwać zbawienia ci, którzy się poświęcają dla bliźnich, zwłaszcza ci, którzy 25 lat w kapłaństwie przeżyli.

Niepokalanów, 4 VI 1939, z okazji 25-lecia święceń kapłańskich o. Floriana Kaziury.

...Nie jest też naszą rzeczą sądzić księży i w ogóle inne osoby. Zachęcać ludzi, aby się modlili o dobrych kapłanów. Nie zawsze, co się słyszy, jest stuprocentową prawdą. Strzec się należy brania udziału w sądzie księży. To do nas nie należy.

Niepokalanów, 26 IX 1938

”

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

WITRAŻ ZE SŁ. BOŻYM KARD. STEFANEM WYSZYŃSKIM

Witraż ze Sługą Bożym Kardynałem Stefanem Wyszyńskim zamontowano w naszym kościele wiosną 1991 r. razem z witrażem poświęconym Świętemu Janowi Pawłowi II jako dwa ostatnie. Wszystkie sześć witraży wykonano w pracowni Andrzeja Skalskiego w Michalinie, projekt sporządziła Anna Hardy. Fundatorami byli Państwo Lucyna i Józef Kotowie z Nowej Wsi. 7 maja 1991 r. witraże poświęcił Ksiądz Kardynał Józef Glemp podczas swojej drugiej wizyty w naszej parafii..



Wczoraj w obliczu ludów i narodów Ojciec Święty Paweł VI podniósł ubogiego z prochów i pyłów krematoryjnych i z księżętami „na ławie posadził” w Królestwie Bożym. Oddano Mu najwyższą cześć. Rozważmy, że mocarze, którzy zmagali się w tej potwornej wojnie, poszli w niepamięć, albo przeszli do dziejów z najstraszliwszą, zaszarganą opinią. Natomiast Kościół Boży wydobył z niepamięci człowieka i ukazał Jego wspaniałą chwałę w obliczu ludów i narodów. Dlatego możemy śmiało powiedzieć, że wojnę

światową wygrał ojciec Maksymilian Maria Kolbe i to w imię Niepokalanej, Zwycięskiego Rycerza Boga, który pragnie przez maluczkich i pokornych okazać na ziemi moc swoją.

Z przemówienia Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego wygłoszonego w Bazylice Dwunastu Apostołów w Rzymie pierwszego dnia dziękczynnego triduum po beatyfikacji ojca Maksymiliana, 18 października 1971 roku.